



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

74
lata

Piątek, 24.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Słupsk

Szpital
inwestuje
w diagnostykę
nowotworów

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
w Słupsku pozyskał ponad 4,1 mln
zł na rozwój Zakładu Patomorfologii
– Str. 4

Słupsk

Na sesji Rady
Miejskiej spór
o wystawę
wołyńską

Podczas sesji Rady Miejskiej radni
zajęli się m.in. skargą na prezydent
miasta oraz zatwierdzili nowy skład
komisji rewizyjnej
– Str. 6

Dzięki współpracy policjantów
z Łęborka i Gdańska uratowano
oszczędności kobiety
– Str. 6

Superprodukcja „Lalka”. Najbar-
dziej wyczekiwana premiera filmo-
wa tego roku
– Str. 16



FOT. KINO ŚWIAT

Tygodnik Regionów



Żołnierze cesarza wrócili prosto na Pikinik Napoleoński

Kolorowe mundury, huk armat, karabiny skałkowe i komendy
wydawane tak jak ponad dwieście lat temu – Str. 12-13

Region

Ściągają blokady z elektrycznych hulajnóg i rowerów. I sieją postrach!

Patrik Czerwiński

**Młody człowiek lub nastolatek
na elektrycznej hulajnodze
lub rowerze jadący z szaleńczą
prędkością – to coraz częstszy
widok nie tylko na jezdniach,
ale też na chodnikach.**

W elektrycznych hulajnogach i ro-
werach producenci montują fa-

bryczne ograniczniki prędkości. To
cyfrowe lub sprzętowe bariery, które
uniemożliwiają rozpędzenie się po-
wyżej określonej prędkości. W przy-
padku hulajnóg elektrycznych limit
wynosi 20 km na godzinę, a w rowe-
rach elektrycznych wspomaganie
silnika wyłącza się po osiągnięciu
25 km na godzinę.

Takie zabezpieczenia wynikają
z przepisów obowiązujących w Pol-

sce i całej Unii Europejskiej. Normy
prawne jasno definiują zasady dla
mikromobilności, a pojazdy muszą
spełniać te wymogi, by być dopusz-
czone do ruchu. Ograniczenia mają
również chronić uczestników ruchu
– hulajnogi i rowery elektryczne czę-
sto poruszają się po chodnikach
i ścieżkach rowerowych, dzieląc
przestrzeń z pieszymi i rowerzy-
stami. Niższa prędkość zmniejsza

ryzyko groźnych zdarzeń i ograni-
cza ich ewentualne skutki.

Tymczasem niektórzy użytkow-
nicy elektrycznych hulajnóg i rowe-
rów demontuje fabryczne ogranicz-
niki prędkości. Takie przeróbki są
nielegalne i grożą za nie wysokie
mandaty, a w skrajnych przypad-
kach nawet utrata uprawnień czy za-
kaz prowadzenia pojazdów. ©©

– Str. 4

POLECAMY

JUTRO: Borówka w wielu odstępach oraz Kaszuby - malowniczy region pełen atrakcji

24.07.2026

Piątek

Dziś imieniny mają: Aneta, Bogdan, Jadwiga
Telefon alarmowy: 112

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. OSP PRZEMOCZE

W czwartkową noc strażacy interweniowali w Przemoczku w powiecie goleniowskim, gdzie doszło do pożaru hali magazynowej. Zgłoszenie o zdarzeniu wpłynęło około godziny 2.30.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA



dziś
23°C/12°C



jutro
24°C/15°C



Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech
Frelchowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław
Jaz, Wojciech Frelchowski, Marcin
Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego
19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@
polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17,
tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polska-
press.pl; Szczecin, Al. Niepodległości
26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@
polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gp24.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Ukraińscy historycy twierdzą, że ofiar masakry wołyńskiej było mniej niż 40 tys.

Jacek Pawlicki (PAP)

Informowanie o wyrażnie mniejszych liczbach znalezionych szczątków ludzkich podczas ekshumacji prowadzonych na Wołyniu, niż szacowali wcześniej polscy historycy, na nowo rozpalił spór polsko-ukraiński - ocenia dr hab. Tomasz Stryjek.

W piątek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że zostaną otwarte wszystkie archiwa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy dotyczące tragicznych wydarzeń XX wieku na Wołyniu. Przekazał też m.in., że podjęte zostaną decyzje w sprawie wydania dodatkowej, znaczącej liczby zezwoleń na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne. Jak ocenia pan tzw. pakiet deeskalacyjny prezydenta Wołodymyra Zełenskiego? Czy to wystarczy, by wyciszyć polsko-ukraiński spór o UPA?

Dr hab. Tomasz Stryjek, historyk, badacz relacji polsko-ukraińskich: Myślę, że ten spór zejdzie z czołówek mediów i samoistnie się wyciszy. No chyba, że zaczną się jakieś nieporozumienia co do ekshumacji ofiar w Ukrainie. Szczególnie cieszy deklaracja prezydenta w sprawie przyspieszenia zgód i ekshumacji. Jeśli zaś chodzi o decyzję o otwarciu archiwów SBU i wywiadu wojskowego z czasów II wojny światowej, polscy historycy zastanawiają się, co nowego można by w nich znaleźć.

Te archiwa przecież były dostępne dla badaczy.

Dokładnie. I nic mi nie wiadomo na temat tego, żeby jakaś ich część była niedostępna. A jeśli była, to wbrew ukraińskiemu



FOT. HTTPS://GIVITAS.EDUP.PL

Tomasz Stryjek: ekshumacje mogą podsyć spór o liczby pomiędzy stroną polską i ukraińską

prawu. Po wyborze Petra Poroszenki na prezydenta w kwietniu 2015 r. w Ukrainie przyjęto ustawę o archiwach z czasów sowieckich, która je scalała pod ochroną SBU i znosiła wszystkie gryfy tajności. Oczywiście ten proces reorganizacji archiwów trwał kilka lat, ale nie wydaje się, aby one zawierały jeszcze coś ważnego w sprawie Wołynia, o czym byśmy nie wiedzieli. Uważam więc, że decyzja o ich otwarciu to raczej przysłowiowy kwiatek do kożucha.

A jak ocenia pan zapowiedź wydania nowych zgód na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar? Ponieważ są to bardzo kosztowne i skomplikowane prace, polscy badacze nie są zapewne w stanie prowadzić ich na ogromną skalę...

Nie wiem, jakie były w tej sprawie intencje prezydenta Zełenskiego. Wydaje mi się, że w obu kwestiach można mówić o przejawie dobrej woli. Bardzo chciałbym, żeby tak było. Jednak

może też być tak, że przyspieszenie procesu ekshumacji nie przyczyni się do poprawy relacji polsko-ukraińskich. W Ukrainie może nawet wzmocnić tę interpretację, według której UPA nie ponosi zasadniczej odpowiedzialności za zbrodnie.

W miejscowościach, gdzie ekshumacje już zostały przeprowadzone, ofiar jest mniej, niż szacowali wcześniej polscy historycy. To jest zrozumiałe, bo tak dzieje się zawsze. Tak było np. w Jedwabnem, bo część ofiar takich masakr ginie w jakimś innym miejscu niż prowadzi się ekshumację. Niektórych w ogóle nie pochowano itd. Nie wykluczyłbym, że informowanie o wyrażnie mniejszych liczbach znalezionych szczątków ludzkich niż liczby ofiar podawanych przez polskich historyków, na nowo rozpalił spór polsko-ukraiński.

Strona polska mówi o 80-100 tys. ofiar Zbrodni Wołyńskiej, ale ukraińscy historycy twierdzą, że było ich znacznie mniej.

Strona ukraińska mówi o 39 tys. zabitych Polaków. Różnica jest więc duża. Niestety ekshumacje mogą podsyć ten spór o liczby. Jeśli np. po 10 latach przekopanych zostanie zdecydowana większość miejscowości i ogólna suma ofiar będzie wyraźnie mniejsza niż 80 tys. dla ukraińskiej opinii publicznej przekonanie polskich historyków o 80-100 tys. ofiar może okazać się bezzasadne.

Zwiększenie liczby ekshumacji jest na rękę Ukrainie?

Tego nie twierdzę, gdyż nie sądzę, aby to było intencją strony ukraińskiej. Taki może być jednak skutek. Otóż bowiem ukraińska opinia publiczna śledzi coraz baczniej te sprawy i zaczyna wyciągać z tego wnioski.

AKCJA CHARYTATYWNA

0311545627



Słupsk/Region

• **Dyżur reportera**

red. Patryk Czerwiński, tel. 697 770 123 (w godz. 10-14)

REGION

Ściągają blokady z elektrycznych hulajnóg i rowerów

Patryk Czerwiński

Młody człowiek lub nastolatek na elektrycznej hulajnodze lub rowerze jadący z szaleńczą prędkością. To coraz częstszy widok nie tylko na jezdniach, ale też na chodnikach.

Niektóre z takich elektrycznych jednośladów ma usunięte fabryczne ograniczniki prędkości. To nielegalne. Usunięcie blokady sprawia, że jednoślad w świetle prawa przestaje być traktowany jako rower lub hulajnoga, a staje się niezarejestrowanym motorowerem. Mimo to niektórzy użytkownicy decydują się na przeróbki, by osiągać prędkości nawet 45 km na godzinę, skracając czas dojazdu lub lepiej włączając się w ruch uliczny.

Za usunięcie ogranicznika prędkości grożą surowe konsekwencje. Przerobiony rower elektryczny lub hulajnoga są traktowane jako pojazdy niedopuszczone do ruchu. Za jazdę takim pojaz-

dem można otrzymać mandat w wysokości 1000 złotych.

- Jeśli osoba poruszająca się przerobionym sprzętem nie ma odpowiednich uprawnień, musi liczyć się z jeszcze wyższymi karami. Za jazdę bez uprawnień grozi grzywna do 1500 złotych oraz zakaz prowadzenia pojazdów - informuje asp. sztab. Marta Szałkowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Lęborku.

W przypadku nieletnich odpowiedzialność ponoszą rodzice lub opiekunowie, którzy udostępnili pojazd. Mandaty mogą być nakładane wielokrotnie, a kwoty mogą wzrosnąć w zależności od okoliczności.

Funkcjonariusze mają dwa sposoby na skontrolowanie, czy pojazd elektryczny nie został przerobiony. Pierwszy to tradycyjny pomiar prędkości, wykonywany podczas rutynowych kontroli drogowych.

- Kontrole te mogą być poprzedzone zmierzeniem prędkości kierującego takim



Takie widoki na słupskich ulicach niestety nie należą do rzadkości

jednośladem. Policjanci podczas takiej interwencji mogą sprawdzić specyfikację techniczną danego modelu i jeżeli okaże się, że wskazana hulajnoga rozwija wyższe prędkości niż zamierzone, kontrola może zakończyć się mandatem za przekroczenie dozwolonej prędkości czy kierowanie pojazdem niedopuszczonym do ruchu - zapewnia mł. asp. Amadeusz Galus, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji w Słupsku.

Drugi, bardziej zaawansowany, to wykorzystanie mobilnych hamowni. Jest to urządzenie, które pozwala szybko sprawdzić, czy hulajnoga lub rower elektryczny rozwijają zbyt dużą prędkość.

Podobne rozwiązania są już stosowane w innych krajach. W Polsce urządzenia te są w fazie wdrażania, a policjanci muszą zachować wszelkie procedury prawne i legalizacyjne, aby mogły być wykorzystywane w codziennej służbie.

Jak podkreślają funkcjonariusze, legalność wykorzystania takiego urządzenia, z uwagi na obowiązujące przepisy dotyczące postępowania w sprawach o wykroczenia, nie może budzić żadnych wątpliwości.

Słupscy policjanci podczas ostatnich działań e-Mobilność, skontrolowali blisko 40 użytkowników elektrycznych rowerów, hulajnóg i innych pojazdów. Wśród zatrzymanych był 12-latek poruszający się pojazdem złożonym z BMX-a i hulajnogi elektrycznej połączonych opaskami. Na miejsce wezwano rodziców, którzy w tym czasie przebywali na plaży. Opiekunowie zostali ukarani mandatem w wysokości 1000 złotych.

Warto tutaj przypomnieć ponownie zdanie „Przera-

biony rower elektryczny lub hulajnoga są traktowane jako pojazdy niedopuszczone do ruchu.”

Policja zapowiada kolejne kontrole i przypomina, że elektryczne hulajnogi i rowery to nie zabawki, a pojazdy podlegające przepisom ruchu drogowego. Osoby sprawujące opiekę nad małoletnim, które dopuszczają do jazdy bez kasku ochronnego, będą podlegały karze grzywny. Słupscy policjanci w dzień dziecka informowali o tym rodziców, przypominając o nowych przepisach i ich konsekwencjach.

Przypomnijmy, że od 3 czerwca dzieci i młodzież do 16 lat są zobowiązani do jazdy w kasku na rowerze, hulajnodze elektrycznej i innych urządzeniach transportu osobistego. Kask musi posiadać certyfikat EN 1078 i dobrze przylegać do głowy. Za brak kasku opiekunowi grozi grzywna do 100 złotych. Badania wskazują, że kask zmniejsza ryzyko urazu głowy nawet o 80 procent. ©P

ZDROWIE

Słupski szpital inwestuje w diagnostykę nowotworów

Patryk Czerwiński

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku pozyskał ponad 4,1 mln zł na rozwój Zakładu Patomorfologii. Zakupiono m.in. procesor tkankowy, mikrotomy, barwiarkę oraz system informatyczny.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku inwestuje w rozwój i wyposażenie swojego Zakładu Patomorfologii. Łącznie placówka pozyskała na ten cel 4 125 169,75 zł.

- Nowoczesna diagnostyka patomorfologiczna ma kluczowe znaczenie w rozpoznawaniu chorób nowotworo-

wych i podejmowaniu decyzji o dalszym leczeniu pacjentów. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w rozwój i wyposażenie Zakładu Patomorfologii Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka w Słupsku - informują władze szpitala.

Największą część, czyli 2 577 031,98 zł, stanowią środki z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Dzięki nim zakupiono procesor tkankowy za 231 629,76 zł, cztery mikrotomy za 291 470,40 zł, mikrotom mrożeniowy za 157 917,60 zł, zatapiarkę za 73 677,60 zł, barwiarkę z zakrywką za 387 180 zł, dygestorium formalinowe za 318 840,60 zł oraz specjali-

styczny system informatyczny dedykowany Zakładowi Patomorfologii za 1 116 316,02 zł.

Kolejne 724 834,33 zł pochodzi z umowy z Samorządem Województwa Pomorskiego. Za te środki zakupiono chłodzię na zwłoki za 366 tys. zł, dwa wózki do załadunku ciał za 69 tys. zł oraz dwa stoły sekcyjne za 164 tys. zł.

Ostatnia część, 823 303,44 zł, to dofinansowanie z Budżetu Państwa w ramach Narodowej Strategii Onkologicznej. W 2025 roku szpital pozyskał te środki na zakup specjalistycznego skanera wspierającego rozwój nowoczesnej diagnostyki patomorfologicznej. ©P

REGION

Dzielnicowa chciała pomóc kierowcy, a ten okazał się... poszukiwanym

oprac. Patryk Czerwiński

Dzielnicowa z Posterunku Policji w Cewicach w powiecie lęborskim, będąc poza służbą, zatrzymała się na poboczu, by pomóc kierowcy z awarią. Okazało się, że to poszukiwany z jej rejonu, który ma aż pięć sądowych zakazów prowadzenia pojazdów.

Sierżant Monika Labuda, wracała do domu. W Kamienicy Królewskiej w powiecie kartuskim zauważyła stojącego na poboczu VW Golf. Zatrzymała się, by sprawdzić, czy kierowca potrzebuje pomocy. Gdy podeszła do męż-



Sierżant Monika Labuda, dzielnicowa z Cewic

czynny, od razu go rozpoznała. To 32-letni mieszkaniec podległego jej rejonu, który był poszukiwany przez lęborską prokuraturę.

Policjantka wiedziała również, że mężczyzna nie ma

prawa prowadzić pojazdów. Jak się później okazało, ciążyło na nim aż pięć sądowych zakazów prowadzenia samochodów. Zostały one wydane przez Sąd Rejonowy w Kartuzach i Lęborku za wcześniejsze jazdy bez uprawnień. Funkcjonariuszka niezwłocznie wezwała na miejsce kartuskich policjantów. Do czasu ich przyjazdu dopilnowała, by 32-latek nie oddalił się z miejsca zdarzenia. Mężczyzna został zatrzymany.

- Jej reakcja pozwoliła wyeliminować z ruchu osobę stwarzającą zagrożenie w ruchu drogowym i w rażący sposób lekceważącą obowiązujące zakazy - komentuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku.

KPO usprawnia kolej na Pomorzu Zachodnim

Szybsze podróże między Szczecinem a Świnoujściem, sprawniejszy transport ładunków do portów oraz bezpieczniejsze skrzyżowania torów z drogami – inwestycje realizowane dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) poprawiają funkcjonowanie kolei w całej Polsce. W województwie zachodniopomorskim prace obejmują ważne odcinki „Nadodrzanek” i linii prowadzącej nad Bałtyk, a także przejazdy kolejowo-drogowe na trasie Gdańsk – Stargard.

Na wybranych fragmentach linii kolejowych nr 273 Wrocław – Szczecin i nr 401 Szczecin – Świnoujście wymieniane są szyny oraz remontowane rozjazdy. Po ich zakończeniu zwiększy się prędkość i przepustowość tras wykorzystywanych przez pociągi pasażerskie oraz towarowe. Najszybsze połączenia między Szczecinem a Świnoujściem mają skrócić się o około 10 minut. Lepsze parametry infrastruktury usprawnią również przewóz ładunków do portów, wzmacniając kolejowe zaplecze transportowe regionu.

Środki z KPO przeznaczono także na poprawę bezpieczeństwa na 14 przejazdach kolejowo-drogowych zachodniopomorskiego odcinka linii nr 202 Gdańsk Główny – Stargard. Zakres przedsięwzięcia obejmuje wymianę samoczynnej sygnalizacji przejazdowej oraz montaż nowych urządzeń informujących maszynistów o sprawności zabezpieczeń. Zmiany zwiększają bezpieczeństwo kierowców, pieszych i pasażerów pociągów w miejscach, w których linia kolejowa przecina się z drogami.

Przedsięwzięcia na Pomorzu Zachodnim pokazują, że inwestycje KPO łączą korzyści dla pasażerów z potrzebami gospodarki i transportu towarowego. Są częścią szerszego programu modernizacji polskiej kolei, obejmującego linie regionalne, dalekobieżne i aglomeracyjne, infrastrukturę portową oraz rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo ruchu.

41 przedsięwzięć dla sprawniejszej i bezpieczniejszej kolei

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) wspiera zmiany na kolei w całej Polsce.

Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują dzięki niemu 41 inwestycji, które poprawiają codzienne podróże pasażerów, zwiększają bezpieczeństwo i usprawniają ruch pociągów – zarówno na trasach regionalnych, jak i ważnych połączeniach dalekobieżnych.



Stacja kolejowa Warnowo

TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja? to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ



Przejazd kolejowo-drogowy w Wysokiej Kamieńskiej

PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

Dzięki inwestycjom pasażerowie korzystają z wygodniejszych stacji i przystanków, nowych peronów, lepszej informacji o odjazdach oraz łatwiejszego dostępu do pociągów. Modernizacja torów i urządzeń kolejowych pozwala skracać czas przejazdu, poprawiać punktualność i przygotowywać bardziej atrakcyjną ofertę połączeń.

Zmiany są widoczne w wielu częściach kraju. Na trasie Kraków Główny – Tunel zwiększą się możliwości prowadzenia pociągów w kierunku Kielc, Radomia i Warszawy. Prace na linii nr 104 poprawią dostęp do kolei w południowej Małopolsce, a modernizacja trasy Ełk – Giżycko – Korsze ułatwia podróże na Mazurach. Po zakończeniu prac pociągi wrócą także na trasę Sucha Beskidzka – Żywiec w grudniu 2026 r. oraz na odcinek Pszczyna – Żory na przełomie sierpnia/września 2026 r.

Inwestycje z KPO poprawiają również bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych i wzmacniają kolejową infrastrukturę. Dzięki temu podróże stają się bardziej przewidywalne, a kolej może obsłużyć więcej pasażerów i przewozić towarów.

Efektom realizowanych prac będzie kolej bardziej dostępna, komfortowa i lepiej dopasowana do potrzeb mieszkańców. Lepsza infrastruktura pozwoli przewoźnikom rozwijać siatkę połączeń i oferować pasażerom wygodniejsze podróże w całym kraju.

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl



SŁUPSK

Na sesji Rady Miejskiej spór o wystawę wołyńską i kontrola Strefy Płatnego Parkowania

Wojciech Lesner

Podczas środowej (22 lipca) sesji Rady Miejskiej w Słupsku radni zajęli się m.in. skargą na prezydenta miasta, zatwierdzili nowy skład komisji rewizyjnej oraz zgodzili się na przeprowadzenie kontroli dotyczącej legalności wyznaczenia miejsc parkingowych i poboru opłat w Strefie Płatnego Parkowania.

Najbardziej dyskutowanym punktem obrad była skarga na prezydenta miasta dotycząca odmowy udostępnienia holu ratusza miejskiego na organizację wystawy „Polacy-Ukraińcy w latach 1918-1947. Konflikt – Ludobójstwo – Niepamięć – Nadzieja”, autorstwa dr. Huberta Śeńczyszyna. Ekspozycja, będąca własnością Muzeum Martyrologii



Kacper Moroz, jeden z głównych krytyków władz miasta wśród radnych

Wsi Polskiej, miała zostać zaprezentowana z inicjatywy Stowarzyszenia Nasz Słupsk.

- Najpierw usłyszeliśmy, że ratusz jest niewłaściwy, a potem, kiedy zgodnie z sugestią urzędu poprosiliśmy o udostępnienie terenów zewnętrznych, okazało się, że jest tyle problemów technicznych, że

również dostaliśmy na dzień dzisiejszy z Zarządu Infrastruktury Miejskiej decyzję odmowy – zwrócił się do radnych z mównicy reprezentant Stowarzyszenia Nasz Słupsk. - Rodzi się proste pytanie. Jeśli nie ratusz, jeśli nie Stary Rynek, to gdzie w Słupsku można zorganizować tego

typu wystawy? Odnosimy wrażenie, że problemem nie jest miejsce, ani względy organizacyjne, a sam temat tej wystawy.

Decyzję władz miasta skrytykował m.in. radny Kacper Moroz:

- To jest sprawa o stosunek władz do naszego miasta,

do polskiej tradycji, do polskiej pamięci historycznej. I to jest bardzo ciekawe, że my dzisiaj w ratuszu nie chcemy otworzyć takiej wystawy – mówił radny.

Według władz miasta, odmowa organizacji wystawy nie była związana z tematyką ekspozycji, lecz kwestiami technicznymi (chodzi o m.in. gabaryty wystawy), które uniemożliwiały prezentację w holu ratusza. Skargę radni uznali za bezzasadną. W związku z tą sprawą klub radnych Prawa i Sprawiedliwości zaproponował rozszerzenie porządku obrad o apel w sprawie opracowania jasnych i przejrzystych zasad dotyczących eksponowania wystaw oraz instalacji plenerowych w przestrzeni miejskiej. Wniosek nie uzyskał jednak poparcia większości rady.

Podczas sesji radni zatwierdzili również nowy skład ko-

misji rewizyjnej. Na zakończenie obrad przyjęto wniosek tej komisji o przeprowadzenie kontroli legalności wyznaczenia miejsc parkingowych oraz poboru opłat w Strefie Płatnego Parkowania. Kontrola ma zweryfikować zgodność obowiązujących rozwiązań z przepisami prawa. Jak wyjaśniła wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej, Małgorzata Lenart, do rady wpłynęła informacja od rzecznika dyscypliny finansów publicznych o okolicznościach wskazujących na naruszenie dyscypliny finansów publicznych w związku z funkcjonowaniem strefy. Komisja rewizyjna sprawdzi czy miejsca parkingowe zostały wyznaczone zgodnie z prawem oraz czy pobór opłat w Strefie Płatnego Parkowania odbywa się legalnie. Kontrola ma się odbyć w IV kwartale bieżącego roku. ©©

REKLAMA

0011547132

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34b
(SERWIS KÄRCHER)

☎ 504 710 352
☎ 602 442 117

www.pralniadywanow-slupsk.pl

REGION

Czujność świadka uratowała oszczędności kobiety

oprac. Wojciech Lesner

Dzięki współpracy policjantów z Łęborka oraz Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zatrzymano 19-latkę podejrzanego o udział w oszustwie metodą „na policjanta”. Kobieta z powiatu łębskiego miała stracić oszczędności, jednak przestępca przeszkodził przypadkowy świadek.

Do 48-latki z powiatu łębskiego zadzwonił przestępca podający się za oficera policji.

- Twierdził, że kobieta padła ofiarą ataku hakerskiego, zgromadzone na jej koncie oszczędności są zagrożone i trzeba je jak najszybciej wypłacić. Policja ma prowadzić działania mające na celu ochronę jej pieniędzy, a ona musi z funkcjonariuszami w tym zakresie współpracować i nigdzie

nie dzwonić, bo jej telefon jest na podsłuchu. Kobieta poszła do banku, ale okazało się, że już był zamknięty, więc oszust polecił by wypłaciła pieniądze bliższym z bankomatu. Twierdził, że pod wskazany przez niego bankomat podejździe nieumundurowany policjant, który pomoże kobiecie to zrobić. Zakapturzony mężczyzna z maseczką „COVIDOWĄ” na twarzy, korzystając z telefonu kobiety, wypłacił z jej konta kilkaset złotych. Na to zwrócił uwagę świadek, który widząc zdenerwowaną, zapłakaną kobietę (przestępca straszył ją, że jeśli nie będzie współpracować, zostanie aresztowana) i zamaskowanego mężczyznę, zorientował się, że właśnie dochodzi do przestępstwa. Chwytał go za ubranie i próbował obezwładnić, ale oszust zdołał się wyswobodzić i uciec – relacjonuje Komenda Powiatowa Policji w Łęborku.

Sprawą od razu zajęli się łębscy kryminalni, którzy przy współpracy z funkcjonariuszami operacyjnymi z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku ustalili tożsamość oszusta i już następnego dnia zatrzymali go na terenie Trójmiasta.

- To 19-letni Gdańszczanin, któremu śledczy przedstawili zarzuty udziału w oszustwie, przestępstwie zagrożonym karą 8 lat pozbawienia wolności – informują funkcjonariusze.

Kilka dni temu mężczyzna został doprowadzony do prokuratury. Prokurator zastosował wobec niego środki zapobiegawcze w postaci m.in. policyjnego dozoru, zakazu kontaktowania się i zbliżania do pokrzywdzonej oraz zakazu opuszczania kraju, połączonego z zakazem wydawania dokumentu uprawniającego do przekroczenia granicy.

Sprawa jest rozwojowa, a śledczy nie wykluczają kolejnych zatrzymań. ©©

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes. Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.



Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji”. Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości” ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką

odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań. *Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MSP szukają specjalistów* – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA. Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie

podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach” (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni również świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po

prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży. *Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym* – mówi Iwona Borkowska z Warty.

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania. Już w wariantach podstawowych pracowników mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość

dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca – zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfona lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus”, a ci nie zamierzają tego zrobić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem”, która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami”.

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwracać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie

Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE”, że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwiń-

ska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące” osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus”, które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję”.

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostatecznie oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyludził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza” w tydzień wyludził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się

od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawiała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądrym wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ wicepremier, min. obrony narodowej

FIMAL
POLECA



**NA DONICE
CERAMICZNE
ZEWNĘTRZNE**

SŁUPSK ul. Bałtycka 3 i ul. Zielona 10, **USTKA** ul. Słupska 12

Akcja ograniczona czasowo, obowiązuje od **20.07** do wyczerpania zapasów.

FILIPINY

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem. Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Alina Mazurska

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Rozmowy przedstawicieli władz obu krajów odbyły się w stolicy Filipin, Manili, w kuluarach szczytu regionalnej organizacji ASEAN.

Według komunikatu rosyjskiego MSZ Ławrow podczas półgodzinnej, zainicjowanej przez USA rozmowy przedstawił swemu amerykańskiemu odpowiednikowi „realną sytuację na linii frontu”. Mówił też o „nie dopuszczalności dalszego dozbrajania reżimu w Kijowie” i skrytykował „destabilizującą” politykę państw europejskich, dążących – jak podkreśliło MSZ w Moskwie – do zadania Rosji „strategicznej klęski”.

Jednocześnie Ławrow twierdził, że Rosja jest gotowa do polityczno-dyplomatycznego uregulowania wojny przeciw Ukrainie w oparciu o propozycję ze spotkania przywódców Rosji i USA, Władimira Putina i Donalda Trumpa, na Alasce w sierpniu ubiegłego roku.

Rubio, pytany na briefingu prasowym o żądania Moskwy dotyczące wstrzymania dostaw broni, odpowiedział, że amerykańskie stanowisko w tej sprawie „pozostaje bez zmian”, a uzbrojenie jest sprzeda-

wane Kijowowi przez NATO w ramach inicjatywy PURL. – Chcemy porozumienia pokojowego, chcemy zakończyć wojnę. Jesteśmy gotowi odegrać każdą pozytywną rolę, jaką możemy, by to osiągnąć – zaznaczył.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że dyplomacja wymaga czasu i zaangażowania obu stron. Zwrócił uwagę na tragiczny bilans wojny. Cytując prezydenta USA Donalda Trumpa, Rubio określił konflikt mianem „głupiej, bezsensownej wojny”. Dodał, że priorytetem jego kraju jest, by „ludzie przestali ginąć”, a Ukraińcy mogli wrócić do kraju i go odbudować. Zapewnił, że Waszyngton utrzymuje stały kontakt z Kijowem.

PAP



Spotkanie Rubio i Ławrowa odbyło się w stolicy Filipin i trwało około pół godziny

UNIA EUROPEJSKA

Będą kolejne sankcje na Rosję. Jest zgoda na 21 pakiet

Karolina Wrońska

Ambasadorowie państw członkowskich UE osiągnęli w czwartek wstępne porozumienie w sprawie 21. pakietu sankcji wobec Rosji. Pułap ceny za rosyjską ropę naftową zostanie zamrożony na rok.

Porozumienie z zadowoleniem przyjął przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Jak podkreślił, Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję.

„21 pakiet sankcji obejmuje najważniejsze sektory: energetykę, usługi finansowe, kryptowaluty i handel. Nasze wsparcie dla Ukrainy oraz sprawiedliwego i trwałego pokoju pozostaje niezachwiane” – napisał Costa na platformach internetowych.

Poza kwestią ceny za rosyjską ropę zawiera kolejne sankcje na osoby i podmioty zaangażowane w wojnę przeciwko Ukrainie. Wprowadzi kolejne ograniczenia i zakazy transakcji skierowane przeciwko rosyjskiemu sektorowi finansowemu oraz nowe środki przeciwko kryptowalutom. Sankcje będą też wymierzone w rosyjski przemysł zbrojeniowy oraz flotę cieni, która służy Kremlowi do przewozu i sprzedaży ropy naftowej po cenie wyższej niż limit stosowany przez Zachód. Zgodę ambasadorów będą musiały oficjalnie potwierdzić stolice w procedurze pisemnej. To formalność, która jest niezbędna do wdrożenia sankcji na poziomie unijnym.

Pierwotna propozycja 21. pakietu zakładała zamrożenie limitu cenowego na pół roku. Porozumienie ambasadorów oznacza, że przez kolejne 12 miesięcy rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską nie będzie można sprzedawać po cenie wyższej niż 44,10 dolara.

INDIE

Lot linii British Airways przerodził się w horror

Kazimierz Sikorski

Dramatyczna sytuacja powstała podczas trwającego 10 godzin lotu rejsu z Hajdarabadu w Indiach na londyńskie lotnisko Heathrow. Jeden z pierwszych oficerów poważnie zachorował, gdy maszyna była na wysokości 9000 metrów.

Pilot poczuł się źle i nie mógł prowadzić samolotu. Wymagał podania tlenu. Mimo że dwaj pozostali piloci też odczuwali objawy zatrucia, zdo-



Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, podkreślił, że Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję

Gdyby państwom członkowskim nie udało się porozumieć, cena zostałaby zaktualizowana proporcjonalnie do obecnych, wyższych cen za surowiec na światowych rynkach. To wygenerowałoby wyższe przychody dla Rosji, która wykorzystuje te środki do finansowania swojej wojny przeciw Ukrainie.

Negocjacje nad 21. pakietem się przedłużały. Gdy zgody nie udało się osiągnąć tydzień temu, kiedy mijał termin na aktualizację ceny za rosyjską ropę, cena ta została zamrożona na kilka dni, by dać ambasadorom czas na dalsze negocjacje.

Najdłużej opór stawiała Grecja, która walczyła o zachowanie możliwości transportu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Ostatecznie Atenom udało się wywalczyć wyjątek.

Grecja dążyła do poluzowania zakazu sprzedaży rosyjskiego LNG, co do którego państwa członkowskie po-

rozumiały się już w ramach 19. pakietu sankcji. Przewiduje on całkowity zakaz sprowadzania LNG z Rosji od 2027 roku. Rząd w Atenach obawiał się jednak, że zakaz ten uniemożliwi także transport tego surowca do krajów trzecich.

W 21. pakiecie miał się znaleźć zakaz wjazdu do UE dla osób, które służyły w rosyjskich siłach zbrojnych od początku wojny przeciw Ukrainie. Państwom nie udało się jednak porozumieć w tej sprawie i w pakiecie znalazło się jedynie zobowiązanie do „podjęcia niezbędnych środków w celu ograniczenia wiz dla byłych żołnierzy rosyjskich”.

Największy sprzeciw wobec zakazu wjazdu do UE dla weteranów wojny przeciw Ukrainie zgłaszały Francja i Włochy, które przyjmują najwięcej rosyjskich turystów. Oba kraje obawiały się o presję na swoje służby konsularne rozpatrujące wnioski wizowe Rosjan. PAP

KONFLIKT

USA po raz pierwszy użyły do ataku na cele irańskie bombowca B-1

Karolina Wrońska

Siły USA użyły bombowca dalekiego zasięgu B-1 do ataku na irańskie cele Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. USA użyły tych maszyn po raz pierwszy od wznowienia walk z Iranem.

Nie jest jasne, ile maszyn tego typu użyły USA w operacji przeciw Iranowi. B-1 wystartował z bazy lotniczej w Wielkiej Brytanii i został zauważony na stronach internetowych śledzących loty samolotów.

Bombowce B-1 są zdolne lecieć z ponaddziesięciokrotną prędkością na małych wysokościach, przenosząc przy tym największy ładunek bomb spośród wszystkich typów bombowców. Mogą one przenosić do 24 bomb o łącznej wadze przekraczającej 900

kg lub dziesiątki pocisków manewrujących. Użycie maszyny tego typu oznacza znaczącą eskalację i rozszerzenie działań wojennych USA – ocenił amerykański portal Axios.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) nie zawierało informacji o misji B-1 w środowym raporcie. Nie jest jasne, co zaatakował B-1 i czy jego użycie spowodowało, że jego misja była skuteczniejsza niż wcześniejsze ataki USA.

Prezydent Trump rozważa powrót do operacji bojowych na większą skalę przeciwko Iranowi. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Izraela twierdzą, że może to nastąpić w ciągu kilku dni. Mimo nasilenia ataków USA irański reżim najwyraźniej nie zmienił swojego stanowiska w sprawie cieśniny Ormuz i nadal prowadzi ataki na bazy amerykańskie w regionie – zauważył Axios. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 24.07.2026

Podróże

Polonezem dookoła Bałtyku - podsumowanie
niezwykłej wyprawy nauczyciela z Koszalina - Str. 14

Film

Superprodukcja „Lalka”, kolejna ekranizacja
słynnej powieści, trafi do kin 30 września - Str. 16



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Żołnierze Cesarza wrócili do Polic. Prosto na Pikinik Napoleoński

Kolorowe mundury, huk armat, karabiny skałkowe. Police na kilka godzin przeniosły się w czasy Cesarza Bonaparte.
Dzięki rekonstruktorom mieszkańcy mogli zobaczyć, jak wyglądało życie żołnierzy epoki napoleońskiej. - Str. 12

HISTORIA

Żołnierze Cesarza wrócili do Polic. Historia 4. Pułku Piechoty ożyła podczas Pikniku Napoleońskiego

Kolorowe mundury, huk armat, karabiny skałkowe i komendy wydawane tak jak ponad dwieście lat temu. Police na kilka godzin przeniosły się w czasy Napoleona Bonaparte. Podczas Polickiego Pikniku Napoleońskiego mieszkańcy mogli zobaczyć rekonstruktorów z Polski i Niemiec, którzy pokazali, jak wyglądało życie żołnierzy epoki napoleońskiej.

Marek Jaszczynski

Choć niektórzy z prezentowanych formacji był 4. Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego oddział, którego historia związana jest z najważniejszymi kampaniami napoleońskiej Europy. Żołnierze tej jednostki walczyli między innymi w Hiszpanii, podczas wyprawy na Rosję oraz w kampanii niemieckiej i francuskiej kończącej epokę Napoleona.

Na wydarzenie przyjechali rekonstruktorzy z różnych części Polski. Niektórzy pokonali nawet kilkaset kilometrów, aby wziąć udział w pokazach.

- To niesamowita okazja, żeby właśnie w Policach zobaczyć żołnierzy Księstwa Warszawskiego z okresu napoleońskiego. Koledzy przyjechali z różnych części kraju, aż po 900 kilometrów z drugiego końca Polski, aby tylko tutaj się u nas pojawić. Mamy oprócz tego gości z Niemiec: artylerię z Grossbeeren oraz z Eggesin-Blumenthal. Tam historycznie odbywały się bitwy, a do dziś organizowane są bardzo ciekawe inscenizacje okresu napoleońskiego - mówi Sławomir Tomanek z Polickiego Towarzystwa Strzeleckiego i Miłośników Broni Dawnej „Grajcar”.

Jak wyglądała piechota Napoleona?

Jednym z najważniejszych punktów pikniku były pokazy musztry. Rekonstruktorzy pokazali sposób poruszania się oddziałów, formowania szyków oraz przygotowania do walki.

W czasach Napoleona wygląd mundurów miał ogromne znaczenie. Charakterystyczne barwy pomagały dowódcy rozpoznać poszczególne oddziały na polu bitwy.

- Kolorowe mundury były po to, żeby dowódca stojący gdzieś na wzgórzu widział i rozpoznawał, gdzie ma jakie wojsko, gdzie są fizyliery, saperzy czy wołyżerowie. Różne pododdziały i pułki miały swoje barwy - tłumaczył Sławomir Tomanek.



Dziś pamięć o dawnych żołnierzach pielęgnują rekonstruktorzy. Dzięki wydarzeniom takim jak Policki Piknik Napoleoński historia sprzed ponad dwóch stuleci pozostaje żywą opowieścią.

Publiczność mogła także zobaczyć broń z początku XIX wieku. Rekonstruktorzy prezentowali karabiny skałkowe oraz wyjaśniali, jak trudna była ich obsługa.

To broń zupełnie inna niż dzisiaj. Kamień krzesła iszkierkę, która zapalała proch na panewce, a następnie przez kanał ogniowy następował wystrzał - opowiadali uczestnicy pikniku.

Grenadierzy, fizyliery i wołyżerzy

O tym, jak wyglądała struktura napoleońskiej piechoty, opowiadał Paweł Chodoruk z Polickiego Towarzystwa Strzeleckiego i Miłośników Broni Dawnej „Grajcar”.

- W tamtych czasach wojsko składało się tak naprawdę z trzech ro-

dzajów żołnierzy, czyli grenadierów, fizylierów i wołyżerów. Grenadierzy to były takie największe chłopaki, najsilniejsze, używane do przełamywania linii, kiedy było to potrzebne, albo ratowania sytuacji w ostatniej chwili. Można powiedzieć, że byli odpowiednikiem dzisiejszych wojsk specjalnych - wyjaśniał.

Grenadierzy byli elitą piechoty. Do tych oddziałów wybierano żołnierzy wyróżniających się wzrostem, siłą i odpornością.

Fizyliery stanowili podstawową masę piechoty liniowej.

- To była taka szara piechota, można powiedzieć najliczniejsza masa. Posiadali karabin i ładownicę. Ich za-

daniem było pójść, strzelać i zaatakować przeciwnika na bagnety - mówił Paweł Chodoruk.

Najbardziej mobilną częścią piechoty byli wołyżerzy.

Byli prawni, szybcy i bardzo dobrze strzelający. Ich zadaniem było zawsze ochranianie maszerujących formacji. Szli na szpicy, prowadzili zwiad, osłaniali boki kolumn i zabezpieczali tyły - tłumaczył rekonstruktor.

Podczas pikniku pokazano także ładowanie karabinu skałkowego.

- Nie było tak jak dzisiaj. To był proces składający się z dwunastu ruchów, które żołnierz musiał opanować, aby sprawnie strzelać na polu bitwy. Dobry żołnierz był w stanie oddać do trzech strzałów na minutę - powiedział Paweł Chodoruk.

4. Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego żołnierze wielu frontów

Historia 4. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego rozpoczęła się w okresie tworzenia polskich oddziałów u boku Napoleona. Jednostkę formowano głównie z mieszkańców departamentów warszawskiego i płockiego. Początkowo byli to przede wszystkim ochotnicy i rekruci, którzy mieli stworzyć fundament nowej polskiej armii.

W 1808 roku pułk stacjonował w Płocku. Po kampanii galicyjskiej z 1809 roku jego szeregi zostały uzupełnione o kolejnych żołnierzy, między innymi z Lubelszczyzny oraz Galicji. Trafiali tam również ludzie pochodzący z różnych części monarchii austriackiej Czesi, Węgrzy, Ślązacy i Niemcy.

Pełny skład pułku według wojskowych etatów miał liczyć około 2,5 tysiąca żołnierzy. Jednostka składała się z trzech batalionów piechoty, podzielonych na kompanie.

Pierwszy poważny sprawdzian dla młodego oddziału przyszedł podczas wojny z Prusami w 1807 roku. Żołnierze 4. Pułku Piechoty uczestniczyli w działaniach związanych z oblężeniem twierdzy Grudziądz oraz w licznych potyczkach.

Wkrótce pułk miał jednak trafić na znacznie trudniejszy front do Hiszpanii.

Polski pułk na hiszpańskim froncie

Dla 4. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego jednym z najważniejszych, ale też najtrudniejszych etapów historii była kampania hiszpańska. Polscy żołnierze trafili tam w ramach napoleońskiej ekspansji w Europie i szybko przekonali się, że wojna na Półwyspie Iberyjskim różniła się od wcześniejszych kampanii.

Hiszpania była krajem, w którym wojska Napoleona musiały walczyć nie tylko z regularnymi oddziałami przeciwnika, ale również z licznymi grupami partyzanckimi. Każdy marsz, zaopatrzenie czy ochrona posterunków wiązały się z ryzykiem ataku.

Żołnierze 4. Pułku Piechoty brali udział w wielu walkach, między innymi pod Puente del Almaraz, Ciudad Real, Talaverą de la Reina, Almonacidem i Ocaą. W kolejnych starciach zdobywali doświadczenie i budowali opinię oddziału zdyscyplinowanego oraz wytrzymałego.

Jednym z najbardziej niezwykłych epizodów w dziejach pułku była bitwa pod Fuengirolą w październiku 1810 roku.

Fuengirola: 400 Polaków przeciwko brytyjskiej ekspedycji

Bitwa pod Fuengirolą stała się jednym z symboli odwagi polskich żołnierzy epoki napoleońskiej. Nie wielki garnizon dowodzony przez kapitana Franciszka Młokosiewicza musiał stawić czoła znacznie liczniejszym siłom brytyjsko-hispańskim dowodzonym przez lorda Andrew Thomasa Blayneya.

14 października 1810 roku brytyjska flotyła dotarła w okolice zatoki Cala Moral, niedaleko Fuengirola. Na ląd zeszyły oddziały brytyjskie, które połączyły się z hiszpańskimi partyzantami. Ich celem było zdobycie zamku w Mijas, którego bronił polski oddział.

Brytyjczycy byli przekonani, że zdobycie pozycji będzie łatwym zadaniem. Lord Blayney miał wcze-

śniej bardzo niską opinię o polskich żołnierzach i uważał ich za przeciwnika o niewielkiej wartości bojowej. Szybko miał jednak zmienić zdanie.

Gdy brytyjski wysłannik wezwał polskiego dowódcę do poddania zamku, kapitan Młokosiewicz odpowiedział krótko: „Chodźcie i weźcie go sobie”.

Po tej odpowiedzi rozpoczął się ostrzał prowadzony przez brytyjskie fregaty i kanonierki. Polacy zostali zmuszeni do samodzielnej obsługi znajdujących się w zamku dział, ponieważ hiszpańscy artylerzyści opuścili swoje stanowiska.

Szczególnie wyróżnił się sierżant Zakrzewski, który skutecznie wykorzystywał polskie działa przeciwko brytyjskim jednostkom. Jego ostrzał spowodował uszkodzenia jednej z kanonierek i straty wśród przeciwnika.

Następnie do ataku ruszyła brytyjska i hiszpańska piechota. Polscy obrońcy otworzyli ogień i odparli szturm. W walce zginął między innymi major Grant, dowódca II batalionu 89. Pułku Piechoty Connaught Rangers.

Po stronie polskiej rannych zostało kilkunastu żołnierzy, a obrażenia odniósł również kapitan Młokosiewicz.

Brytyjczycy nie zamierzali jednak rezygnować. W nocy przygoto-

wali artylerię, która miała umożliwić zniszczenie murów zamku następnego dnia. W tym czasie do obrońców zaczęły docierać posiłki. Polski garnizon z Mijas pod dowództwem porucznika Chełmickiego przedarł się przez brytyjskie linie, a oddział z Alhaurinu dowodzony przez porucznika Ignacego Bronisza zaatakował siły przeciwnika.

Rankiem 15 października sytuacja obrońców nadal była bardzo trudna. Brytyjski ostrzał artyleryjski uszkodził część zamku, a do atakujących dotarły dodatkowe posiłki.

Wtedy kapitan Młokosiewicz zdecydował się na ryzykowny ruch. Zamiast czekać na kolejny szturm, poprowadził około 130 żołnierzy do niespodziewanego ataku na brytyjskie stanowiska artyleryjskie.

Manewr całkowicie zaskoczył przeciwnika. Polacy, mimo ogromnej przewagi liczebnej Brytyjczyków, zdobyli baterię i skierowali przejęte działa przeciwko oblegającym. Ostrzał wywołał zamieszanie w szeregach przeciwnika i utrudnił jego przegrupowanie.

Po pewnym czasie Brytyjczycy przygotowali kontratak. Wtedy na pole walki wkroczył oddział Ignacego Bronisza z Alhaurinu. Uderzenie polskich żołnierzy z kilku stron

doprowadziło do załamania brytyjskiej piechoty.

W walkach uczestniczyli także francuscy dragoni, którzy wsparli polskie działania. Lord Blayney został ranny i dostał się do niewoli. Według relacji jego życie uratował francuski dragon Frederic Petit, który powstrzymał żołnierzy chcących dokonać zemsty na brytyjskim dowódcy.

Po bitwie Blayney musiał przyznać, że polscy żołnierze okazali się przeciwnikiem znacznie groźniejszym, niż zakładał. W swoich wspomnieniach opisywał ich jako wojowników o twarzach poczerwiałych od dymu i prochu, z podartymi mundurami i zakrwawionymi ubraniami.

Zwycięstwo pod Fuengirolą stało się jedną z najbardziej znanych kart historii 4. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego.

Kampania rosyjska i ostatnie lata Napoleona

Po walkach w Hiszpanii pułk powrócił do działań na innych frontach. W 1812 roku, podczas wyprawy Napoleona na Rosję, 4. Pułk Piechoty znalazł się w strukturach Wielkiej Armii.

Nie walczył w składzie głównych polskich sił księcia Józefa Poniatowskiego, lecz został przydzielony do 28. Dywizji generała Jeana Gi-

rarda. Początkowo jego zadaniem była między innymi ochrona ważnych szlaków komunikacyjnych.

W końcowej fazie kampanii rosyjskiej Polacy uczestniczyli jednak w walkach pod Czaśnikami, Sieniem i Smolańcami. Był to czas odwrotu Wielkiej Armii i jednej z największych katastrof militarnych epoki napoleońskiej.

Po klęsce w Rosji pułk został odbudowany. W 1813 roku wszedł w skład dywizji generała Jana Henryka Dąbrowskiego.

Żołnierze 4. Pułku Piechoty walczyli w kampanii niemieckiej, między innymi podczas obrony Wittenbergi, pod Jüterbogiem oraz w jednej z największych bitew XIX wieku bitwie narodów pod Lipskiem w październiku 1813 roku.

Było to przełomowe starcie, które zakończyło okres dominacji Napoleona w Europie.

Ostatni etap wojennej drogi pułku przypadł na kampanię francuską w 1814 roku. Polscy żołnierze walczyli jeszcze pod Soissons i Arcis-sur-Aube.

Po abdykacji Napoleona polskie oddziały wróciły do kraju. 4. Pułk Piechoty przywiózł ze sobą dwa sztandary i stał się jednym z fundamentów późniejszego 4. Pułku Piechoty Linowej Królestwa Polskiego.

©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing - czym jest i jak działa?

Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znaną osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE? PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania

i informacje dotyczące kart płatniczych. Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępca próbuje pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej. Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również na-

klaniać do zainstalowania nieznanego oprogramowania na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi - jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?

Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakiem, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:

- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać

adres oficjalnej strony instytucji);

- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregokolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?

Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wyglądał podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.

Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie. PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawiają się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?

Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in.

numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty. Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl. Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności”. Czułość i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami. W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta”.



PODRÓŻE

Polonezem dookoła Bałtyku - niezwykła wyprawa nauczyciela koszalińskiej „Samochodówki”

Dziewięć tysięcy kilometrów, osiem państw, dwa tygodnie spędzone w szkolnym Polonezie i niezliczone przygody na trasie. Tak wyglądała niezwykła wyprawa Andrzeja Liśniewskiego, nauczyciela praktycznej nauki zawodu w Zespole Szkół nr 10 w Koszalinie, który postanowił objechać Morze Bałtyckie zabytkowym Polonezem.

Joanna Boroń

Pomysł na wyprawę narodził się kilka lat temu. Inspiracją były rajdy organizowane dla właścicieli zabytkowych samochodów. Andrzej Liśniewski postanowił jednak zrealizować swoje marzenie na własnych zasadach.

– Chciałem przeżyć podobną przygodę, ale całkowicie samodzielnie, bez żadnej zewnętrznej organizacji – mówi.

Nie była to jego pierwsza tak wymagająca podróż. Trzy lata temu objechał podobną trasę Fiatem 126p. Tym razem wybrał blisko 40-letniego szkolnego Poloneza, który przez dwa tygodnie był jednocześnie środkiem transportu i... domem.

Trasa prowadziła przez Niemcy, Danię, Szwecję i Norwegię aż do Nordkapp – najbardziej wysuniętego na północ punktu Europy. Powrót przebiegał przez Finlandię,



Andrzej Liśniewski witany po powrocie przed koszaliskim ratuszem. Nie była to jego pierwsza tak wymagająca podróż. Trzy lata temu objechał podobną trasę Fiatem 126p

Estonię, Łotwę i Litwę do Polski. Początkowo plan zakładał pokonanie około 7,5 tysiąca kilometrów, jednak ostatecznie licznik zatrzymał się na blisko dziewięciu tysiącach. Wszystko za sprawą norweskich dróg i krajobrazów, które zachęcały do zbaczania z zaplanowanej trasy.

Podczas podróży nauczyciel odwiedził także sześć miast partnerskich Koszalina, gdzie – jak podkreśla – wszędzie spotkał się z niezwykle serdecznym przyjęciem.

Największe wrażenie zrobiła na nim Norwegia. – To przede wszystkim niezwykle krajobrazy. Są naprawdę imponujące – podkreśla.

Z kolei najbardziej swojsko czuł się na Łotwie i Litwie. – Tam czułem się niemal jak w Polsce. Trudno to opisać, ale ludzie i atmosfera były bardzo bliskie temu, co znam z domu.

Finlandię zapamiętał przede wszystkim z rozległych lasów oraz

FOT. ARCHIWUM LIŚNIEWSKIEGO

REKLAMA

0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka



CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik



GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

reniferów, które zupełnie nie przejmowały się ruchem drogowym.

– Potrafiły stać na środku drogi i spokojnie obserwować przejeżdżające samochody – wspomina.

Nie obyło się bez awarii

Choć Polonez został bardzo starannie przygotowany do wyprawy w szkolnym warsztacie, nie obyło się bez problemów technicznych. Najpoważniejsza awaria wydarzyła się w Norwegii, gdzie uszkodzeniu uległy oba tylne cylindry hamulcowe. Kolejna przygoda spotkała podróżnika w Finlandii – tuż po zakupieniu biletu na prom zepsuł się aparat zapłonowy.

– Naprawiłem auto na poboczu i ruszyłem dalej. Kiedy dojechałem do portu, widziałem już odpływający prom. Check-in był zamknięty dosłownie chwilę wcześniej. Polonez wybrał idealny moment, żeby się zepsuć – opowiada z uśmiechem.

Do wyprawy przygotował się wyjątkowo dokładnie. W samochodzie znalazły się zapasowy silnik, skrzynia biegów, elementy zawieszenia i wiele innych części. Paradoksalnie zabrakło jedynie drugiego nowego cylindra hamulcowego.

– Miałem jeden nowy, bo nie spodziewałem się, że uszkodzą się oba jednocześnie. Z dwóch uszko-



FOT. ANDRZEJ LIŚNIEWSKI

W trakcie podróży największe wrażenie na podróżniku z Koszalina zrobiła Norwegia. – To przede wszystkim niezwykle krajobrazy. Są naprawdę imponujące – podkreśla.

dzonych udało się złożyć jeden sprawny i mogłem kontynuować podróż. Polonez spalił 769 litrów benzyny, przy średnim spalaniu na poziomie 8,54.

Pomoc innym i kolejne plany

Wyprawie towarzyszyła również akcja charytatywna. Organizacją

przedsięwzięcia zajmował się ojciec Andrzeja Liśniewskiego.

Celem było wsparcie dzieci w spektrum autyzmu z Koszalina. – To dzieci, które mieszkają obok nas, które spotykamy na ulicy, w sklepie czy na placu zabaw. To nasi mali sąsiedzi, którzy każdego dnia pokonują własne wyzwania. Pamiętajcie – kro-

pla drąży skałę. Każda, nawet najmniejsza wpłata, każda złotówka, pomaga finansować rehabilitację, terapię i rozwój tych dzieci. Pomaga im zdobywać ich własne życiowe szczyty – te małe i te wielkie. Daje szansę na uśmiech, większą samodzielność i akceptację – czytamy na stronie zbiórki na stronie pomagam.pl

– Cieszę się, że oprócz promocji szkoły i miasta udało się zrobić coś dobrego dla innych. Jeśli w przyszłości znów wyruszę w podobną podróż, akcja charytatywna będzie jeszcze większą częścią całego przedsięwzięcia – zapowiada podróżnik.

Podróżnik przyznaje, że ma już następne pomysły na motoryzacyjne ekspedycje, choć na razie nie chce zdradzać szczegółów. Na razie skupia się na pracy przy Polonezie, który po tych dwóch tygodniach wymaga sporo troski.

Lekcja pasji dla uczniów

Tomasz Lampkowski, dyrektor Zespołu Szkół nr 10 w Koszalinie, bardzo liczy na kolejne pomysły młodego nauczyciela. Mówi, że ta wyprawa miała dla szkoły znacznie większe znaczenie niż tylko promocja szkoły za granicami i przy okazji relacji w mediach też tych społecznościowych. – Z perspektywy szkoły to przedsięwzięcie miało ogromną war-

Dojechałem do portu, widziałem już odpływający prom. Check-in był zamknięty chwilę wcześniej. Polonez wybrał idealny moment, żeby się zepsuć

ANDRZEJ LIŚNIEWSKI

Podróżnik z Koszalina

tość edukacyjną. Przygotowania odbywały się w naszych warsztatach, uczniowie mogli obserwować kolejne etapy przygotowań i śledzić przebieg wyprawy. To dla nich ważny sygnał, że w szkole są nauczyciele z prawdziwą pasją.

Jak dodaje dyrektor, Andrzej Liśniewski jest przykładem nauczyciela, który pokazuje młodzieży praktyczne zastosowanie wiedzy zdobywanej podczas nauki zawodu.

– To niezwykle ważne, że młody nauczyciel, rozpoczynający swoją drogę zawodową, pokazuje uczniom, iż wiedza zdobywana w szkole ma praktyczne zastosowanie. Dzięki tej wyprawie młodzież mogła zobaczyć, że umiejętności mechaniczne, diagnostyczne czy organizacyjne naprawdę przydają się w życiu. Dzięki takim inicjatywom uczniowie przekonują się, że pasja, wiedza i odwaga pozwalają realizować nawet najbardziej ambitne marzenia.

©©

REKLAMA

0011555547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE

©©©© N A D M O R Z E M ©©©©



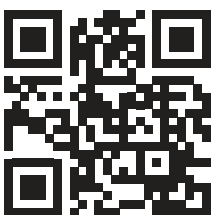
ZAINWESTUJ



ODZYSKAJ VAT



ZARABIAJ



**LOKALE
GOTOWE
DO ODBIORU**

Perła
Rozewia

www.perlarozewia.pl

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Gieźno). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczalski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Marszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczerek.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów stworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

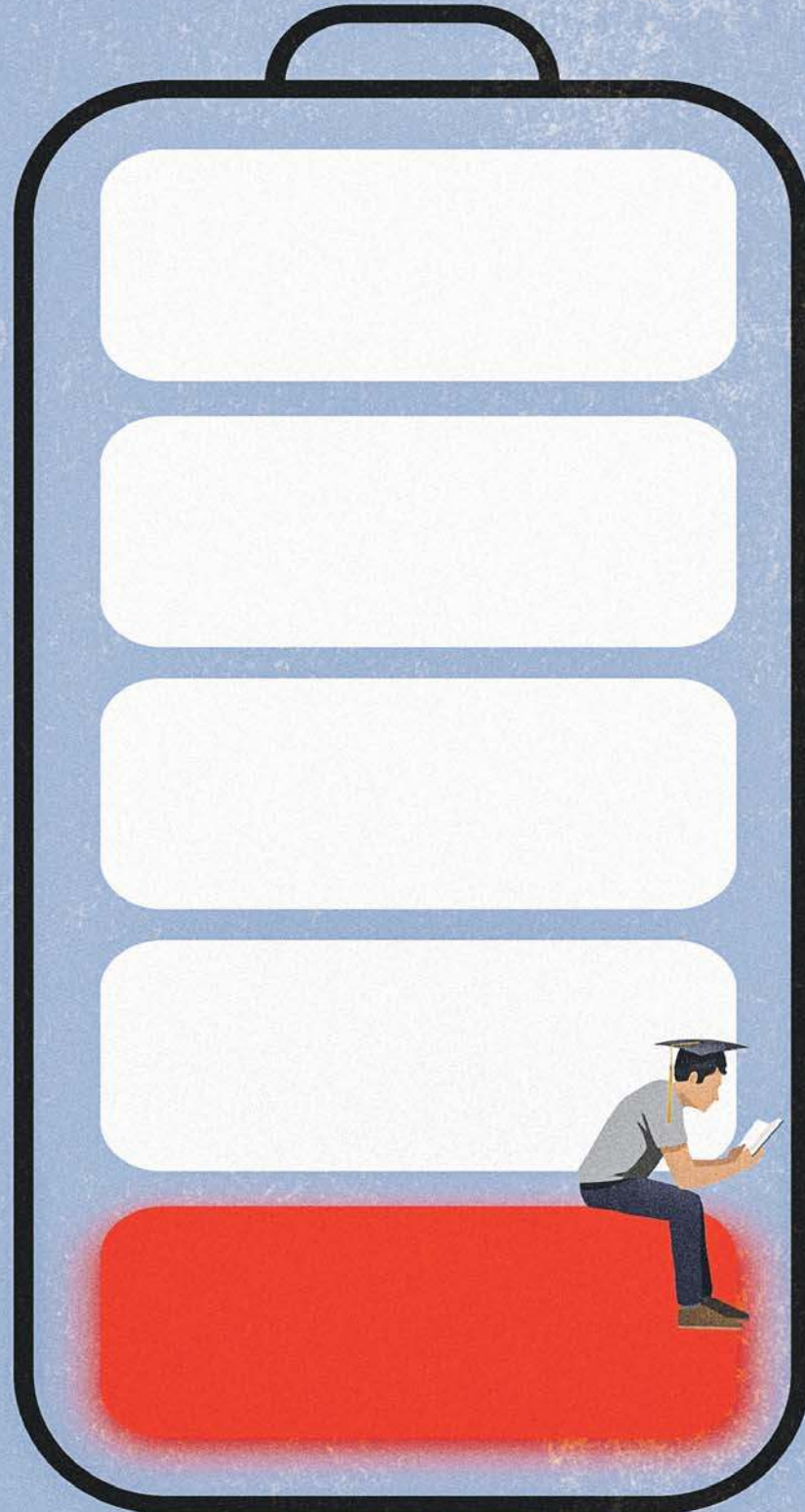
• „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

PULS *regionów*



Uczelnie rozładowane - Str. 18-19

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 rok zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytnej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziółek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistry. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowcy i nienaukowcy, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słysząc było z głosników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyńska.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

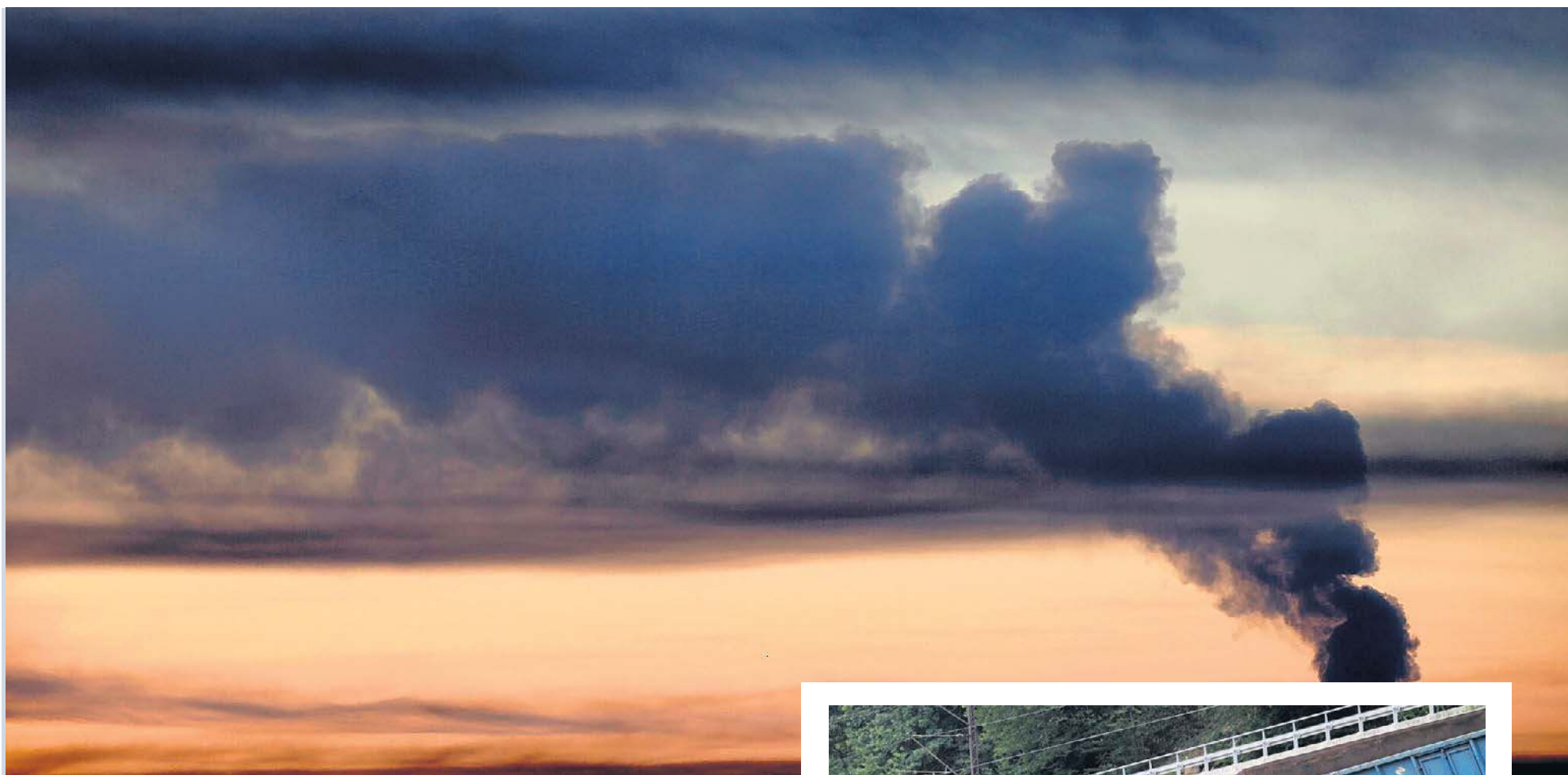
Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Mészczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/STRINGER



Czarny dym na fotografii to efekt ataku dronów ukraińskich na tereny wokół Moskwy. Kijów coraz częściej uderza daleko poza swoimi granicami. Właściwie żadna część Rosji nie jest bezpieczna. Natomiast na Ukrainie polityczna zawierucha. Wołodymyr Zełenski mianował nowego naczelnego dowódcę. Gen. Ołeksandra Syrskiego zastąpił gen. Mychajło Drapaty



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT



Cztery dni trwało przywracanie ruchu na trasie między Wierchomlą a Piwniczną po tym, jak na tym odcinku wykoleił się pociąg towarowy. Przyczyny wykolejenia nie podano. Wiadomo jedynie, że skład był pusty, a część wagonów wpadła do rzeki Poprad. W wypadku nikt nie ucierpiał - za to my dzięki temu możemy oglądać zdjęcia niczym z filmu sensacyjnego



Monstrualny, niemal 20-metrowy hot dog pojawił się na nowojorskim Times Square. Właściwie na niego wrócił, bo ta rzeźba już gościła w tym miejscu dwa lata wcześniej. Dzieło sztuki (?) zaprojektowała dwójka artystów Jen Catron i Paul Outlaw. Będzie je można oglądać do 8 sierpnia. Dosłowna odpowiedź na krytykę konsumpcjonistycznego trybu życia



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESE



Pierwsza decyzja nowego premiera Wielkiej Brytanii Andy'ego Burnhama dotyczyła autobusów miejskich. Sześć rządów niemal od razu po nominacji w poniedziałek wprowadził maksymalną cenę biletu - za jeden przejazd nie więcej niż 2 funty



FOT. PAP/EPA/ANDY RAIN

ROZCZNIKA

W Warszawie postanie Mur Pamięci

Premier Donald Tusk zapowiedział, że w stolicy stanie Mur Pamięci „z wiecznym ogniem i nazwiskami każdej odnalezionnej i zidentyfikowanej ofiary wojen XX wieku w Ukrainie”

Adam Kielar

Premier podkreślił, że krwawa niedziela była apogeum zbrodni wołyńskiej, którą nazwał „ludobójstwem dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach i obywatelach polskich, innych narodowości”.

– Zamordowani nie mogą pozostać bezimienni, nie mogą zostać bez godnego pochówku. Pamięć o nich to nasz wspólny obowiązek wobec ich bliskich, wobec narodu i państwa polskiego. Dlatego jako premier polskiego rządu podjąłem skuteczne starania o wznowienie po latach poszukiwań i ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej, a także innych naszych ofiar wojen XX wieku na Ukrainie, których ciała nie zostały wcześniej godnie pochowane w grobach – powiedział szef rządu w nagraniu opublikowanym na platformie X. Jak mówił Tusk, trzeba ocalić pamięć o każdej z nich z imienia i nazwiska. – Dlatego w Warszawie stanie Mur Pamięci z wiecznym ogniem i nazwiskami



Wicepremier Kosiniak-Kamysz był w Ołycie. Ukrainę reprezentował m.in. szef tamtejszego IPN Ołeksandr Ałfiorow

każdej odnalezionnej i zidentyfikowanej ofiary. Rzeczpospolita nie zapomni o żadnej z nich – podkreślił.

Prezydent na Podkarpaciu

Podczas uroczystości w Radrużu (woj. podkarpackie) prezydent Karol Nawrocki przypomniał słowa poety Zbigniewa Herberta, że „nie-

wiedza o zaginionych podważa realność świata”.

– Jesteśmy właśnie tutaj po to, aby realność i rzeczywistość współczesnego i przyszłego świata wybrzmiała. Bo nie zgadzamy się na to, aby zapomnieć o 120 tysiącach Polaków, cywilów, kobiet, dzieci, pomordowanych w brutalny sposób przez

ukraińskich nacjonalistów – mówił. Prezydent wskazał, że estetyka czerwono-czarnej flagi UPA nawiązywała do tego, co Niemcy nazywali ziemią i krwią. – Pod tą czerwono-czarną flagą, której nie chcemy widzieć w Polsce – i zrobię wszystko żeby nie było jej w Polsce. Wierzę, że polski parlament przyjmie ustawę, bo to flaga Blut und Boden. To mówiła ta flaga i w niej zamknęła się i zamyka dziś cała ideologia ukraińskiego nacjonalisty, który mordował polskie kobiety i dzieci – powiedział, nawiązując do prezydenckiego projektu nowelizacji ustaw o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Kodeksu karnego. Prezydent przypomniał, że wśród ofiar ukraińskich nacjonalistów byli również sprawiedliwi Ukraińcy. Podkreślił też, że Polacy nie oskarżają „całego narodu ukraińskiego, lecz banderowską ideologię, tych którzy mordowali i przywołują czerwono-czarne barwy w XXI wieku”.

Władysław Kosiniak-Kamysz w Ołycie

Podczas uroczystości w Ołycie z udziałem również przedstawicieli ukraińskich władz, wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że obecni zgromadzili się tam po to, „żeby pamiętać i żeby też dać przestrożę, aby takie doświadczenie między narodem polskim a ukraińskim nigdy więcej nie miało miejsca”.

Ukrainę reprezentował pierwszy wiceminister kultury Iwan Werbycki i szef tamtejszego Instytutu Pamięci Narodowej Ołeksandr Ałfiorow.

Zwracając się do przedstawicieli strony ukraińskiej, wicepremier Kosiniak-Kamysz podkreślił, że przybywa na Wołyń ze znakiem pokoju, jak do przyjaciół, wśród których – zaznaczył – mówi się szczerze. Przekonywał, że po drugiej stronie „musi być zrozumienie”, które jest „tak ważne dzisiaj dla Polski”. Podkreślił, że nie można wpaść w śmiertelną spiralę nienawiści. PAP

REKLAMA

0011556441



Twój Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

KULINARNE WYZWANIE

144 kilogramy pyszności, czyli nowy rekord Polski na największe carpaccio

Przepyszne, kolorowe i pachnące tak, że czuć je było z daleka. Ale przede wszystkim gigantyczne! Takie było carpaccio, które powstało w minioną niedzielę na białostockim Rynku Kościuszki. I przyczyniło się do pobicia rekordu Polski na największe carpaccio z buraków i sera korycińskiego

Urszula Śleszyńska

– Carpaccio było przepyszne, najlepsze, jakie jadłam w życiu – zapewniała Natalia Szuflewska z Biura Rekordów Polski. – Gratuluję wszystkim, którzy przyłożyli się do powstania tego imponującego dania. Z ogromną przyjemnością chciałabym ogłosić, że ustanowiony został nowy wynik rekordu Polski na największe carpaccio w Polsce. Isą to 144 kilogramy!

Tym samym pobity został poprzedni rekord, ustanowiony 10 lat temu, 17 września 2016 r. Przygotowane wtedy carpaccio ważyło 98 kilogramów i 837 gramów. Tegoroczne wydarzenie stało się symbolicznym powrotem do idei zapoczątkowanej przez białostoczanę Dominikę Czarnecką.

– Pamiętam, jak kilkanaście lat temu oglądałam wiadomości, w których została przekazana informacja dotycząca pobicia rekordu Guinnessa na największą lokalną włoską potrawę. I przyznam, że to była bezpośrednia inspiracja do tego, żeby stworzyć takie danie, ale z użyciem podlaskich produktów – wspomina Dominika Czarnecka, pomysłodawczyni i jedna z organizatorek wydarzenia. – Chciałam wymyślić taką potrawę, która będzie promowała naszą lokalną gastronomię, lokalnych producentów oraz naszą kuchnię, która jest absolutnie wyjątkowa. Stąd pojawił się ser koryciński. Stwierdziłismy, że jubileusz jest najlepszą okazją do tego, żeby podjąć próbę pobicia wcześniej ustanowionego rekordu. To się fantastycznie zbiegło w czasie z organizacją I Festiwalu Produktów Lokalnych. Co więcej, produkty, które są wykorzystane do tego carpaccia, pochodzą właśnie od lokalnych dostawców.

W niedzielę do przygotowania carpaccio potrzebne było 111 kg buraków, 30 kg sera korycińskiego, około 20 litrów sosu winegret, prawie 10 kg orzechów i 8 kg rukoli.

– Sos winegret też został przygotowany z produktów i przypraw, które pochodzą od lokalnych dostawców – podkreśla Czarnecka. – Chciałabym też zaznaczyć, że zależało nam nie tylko na wielkości tego dania, ale również na jego estetyce i odpowiednich walorach smakowych. Dlatego całe carpaccio zostało udekorowane rukolą i orzechami.



Ekipa przygotowująca carpaccio z certyfikatami rekordu Polski

Stół miał 30 metrów długości! Rekordowa była nie tylko waga składników, ale również stół, na którym danie było przygotowywane. Miał on około 30 metrów długości i 1,68 m szerokości. Gotowe carpaccio, zgodnie z regulaminem Biura Rekordów, zostało oficjalnie zważone, a następnie wszyscy zebrani na Rynku Kościuszki mieli okazję go spróbować. Potrawą zachwycali się zarówno mieszkańcy, jak i odwiedzający Pod-

lasie turyści. Wszyscy podchodzili do stołu z uśmiechem na twarzy, dopypywali, na jakim etapie są prace, a także o dokładny przepis. Ale ten pozostał sekretem szefa kuchni Dworu Czarneckiego, który – wraz z ekipą – przygotowywał potrawę.

Carpaccio rozdawał minister rolnictwa Carpaccio zaczęto przygotowywać na rynku w samo południe, dokład-

nie o godz. 12. Cały proces układania i ozdabiania potrawy (składniki zostały wcześniej przygotowane) trwał ponad 3 godziny. Stół został odpowiednio zabezpieczony pod kątem sanitarnym – na blatach znalazła się specjalna folia spożywcza, na której układano carpaccio. Następnie było ono przekładane na tace i wazone, a dopiero później trafiało do degustacji. Wśród osób częstujących tą potrawą mieszkańców znalazł się m.in. minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Czerwone buraki gotowane, a żółte marynowane

Anna Nowik, pracownica Dworu Czarneckiego i Restauracji Forma 54, która brała udział w przygotowywaniu carpaccio, podkreśla, że najtrudniejsza była organizacja pracy przy tak dużym daniu.

– Ale fajne było to, że tyle osób się w to zaangażowało. No i że mamy swój regionalny produkt i możemy go pokazać, pochwalić się nim – dodaje z uśmiechem.

A jak wyglądała praca przy tej potrawie od kuchni?

– Na początku w Dworze Czarneckiego ugotowaliśmy i pokroiliśmy buraki. A już na miejscu, czyli na Rynku

Kościuszki, wszystko rozkładaliśmy. Mamy wolontariuszy, którzy nam bardzo pomagali – opowiada Anna Nowik. – Rozłożyliśmy buraki, polaliśmy je sosem, posypaliśmy serem korycińskim, a później orzechami w miodzie i rukolą. Myślę, że najtrudniejsze w zrobieniu carpaccio jest dobranie odpowiednich proporcji składników. Tak, żeby wszystko razem ładnie balansowało smak. Może się wydawać, że przy takiej ilości wszystkiego było ciężko, ale mamy już doświadczenie. Są ludzie, którzy pracowali przy poprzednim rekordzie, więc wiedzieli, jak to dobrze zrobić.

Potrawie koloru dodały też żółte buraki, które zostały wkomponowane między czerwone. Żółte – w przeciwieństwie do czerwonych – nie były wcześniej gotowane, tylko marynowane w zalewie miodowej.

– Pierwszy raz organizujemy takie wydarzenie jako Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Cieszy mnie to, że mieszkańcy województwa podlaskiego, jak i turyści, doceniają produkty lokalne – dodaje Magdalena Tymińska, dyrektor Podlaskiego Centrum Produktu Lokalnego, organizatora I Festiwalu Produktów Lokalnych, w ramach którego odbywało się bicie rekordu. – Wcześniej nigdy nie robiłam carpaccio. Ale pomyśl, jaki pani Dominika z Dworu Czarneckiego nam podsunęła, spodobał się zarówno mi, jak i marszałkowi Bogdanowi Dyjukowi. Dlatego postanowiliśmy włączyć się w bicie rekordu. Układałam dzisiaj buraki i było to ciekawe doświadczenie. Wszyscy uważają, że carpaccio jest daniem dwuskładnikowym, czyli mało wymagającym, a to nieprawda. Trzeba poświęcić dużo więcej czasu, żeby wydobyć smak z buraków i sera korycińskiego. Jak to zrobić? Liczy się tutaj przede wszystkim cierpliwość. Oczywiście słuchaliśmy osób, które się na tym znają. Mieliśmy też obok panią Dominikę, która nas instruowała, co i jak mamy robić. Wielu ludzi podchodziło i pytało, co to jest to żółte warzywo. A to był burak! I chyba to najbardziej wszystkich dziwiło, że na Podlasiu są żółte buraki.

Wielu uczestnikom akcji bicie rekordu tak się to spodobało, że pojawił się kolejny pomysł – żeby na Boże Narodzenie pobić rekord w najdłuższym makowcu!



SWOŁOWO

W KRATĘ

KINGA GŁYK BAND

na Festiwalu „Jazz w Kratę 2026”

31 lipca

16:00 Scena młodych
18:00 Tubis Trio
19:30 Adam Makowicz
21:00 Urszula Dudziak & Grażyna Auguścik - TO I HOLA

1 sierpnia

16:00 Scena młodych
18:00 Kinga Głyk Band
20:00 NIGEL KENNEDY String Trio

Zagroda Inicjatyw Twórczych w Swołowie
www.zagrodaswolowo.pl

Organizatorzy



Patronat honorowy



PATRONAT HONOROWY:



Patronat medialny



LATO, LATO

„Na kolonii życie płynie, jak choremu po rycynie”, czyli jak dzieci spędzały czas na koloniach letnich w PRL

Kto pamięta kolonijne apele, śluby, dyskoteki czy podchody? W czasach PRL-u kolonie były najpopularniejszą formą wypoczynku dzieci. Organizowały je szkoły i zakłady pracy, z których wiele miało własne ośrodki kolonijne. Finansowanie wypoczynku również spoczywało głównie na zakładach pracy, a turnus trwał trzy tygodnie.

Anna Groncewska

Marian Lichtman, jeden z członków zespołu „Trubadury”, miał 10 lat, gdy pojechał na kolonie do Dziwnowa. Pan Marian śmieje się, że właśnie na kolonii w Dziwnowie rozpoczęła się jego kariera muzyczna. Przy ognisku śpiewał piosenkę swojej idolki Nataszy Zylskiej.

- Na kolonii debiutowałem więc jako perkusista! - śmieje się Marian Lichtman i przyznaje, że bardzo lubił jeździć na kolonie.

Zwykle wyjeżdżał nad morze lub w jego okolice. Podczas kolonii w Pleniewie koło Gdańska odwiedził go gość z zagranicy. Przyjechał razem

z przedstawicielami Towarzystwa Przyjaciół Żydów. Zobaczył śpiewającego Mariana. Tak mu się spodobał, że potem przysłał mu gitarę.

- O takiej gitarze marzyli pewnie gitarzyści z polskich zespołów big-beatowych! - dodaje jeden z „Trubadurów”.

Pamięta też, że reprezentował kolonie w Pleniewie na międzykolonijnych zawodach, które zorganizowano w Pelplinie. Na koloniach przeżywał też swe pierwsze miłości. Poznawał dziewczyny ze Świdnicy, Wałbrzycha.

Kolonie zamiast rynsztoków

Pierwsze kolonie letnie dla dzieci i młodzieży na zie-

miach polskich zorganizowano już w 1882 roku. Ten wyjazd kolonijny przygotowało założone przez dr. Stanisława Markiewicza Towarzystwo Kolonii Letnich. Wyjechały na nie dzieci biedoty warszawskiej. Na takich koloniach wychowawcą, a w zasadzie „dozorcą” kolonijnym był na początku XX wieku Janusz Korczak. W okresie międzywojennym na koloniach wypoczywało po 300 - 400 tysięcy dzieci. Organizowały je głównie różne stowarzyszenia. Nie tylko kolonie, ale też półkolonie. Na przykład w połowie lat trzydziestych minionego wieku wydział szkolnictwa i zarządu miejskiego w Łodzi przygotował półkolo-



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Obowiązkowym punktem kolonii były piesze wycieczki

nie dla 4 tysięcy dzieci. Na taki rodzaj wypoczynku kwalifikował lekarz, którzy musiał stwierdzić, że dziecko wymaga staranniejszego odży-

wiania, odpowiedniej opieki i letniego wypoczynku. Zwykle więc na taki przydział mogli liczyć najmłodsi z ubogich rodzin. Ten wypoczynek finansowała w dużej mierze Ubezpieczalnia, czyli odpowiednik NFZ.

Zaraz po zakończeniu niemieckiej okupacji dzieci z Łodzi znów zaczęły jeździć na kolonie. Oczywiście nie zapomniano podkreślić, że przed wojną jeździli tam tylko bogaci łodzianie. Biedne dzieci z Bałut lato spędzały bawiąc się przyulicznych rynsztokach lub w kamiennych podwórkach.

- Łódzcy bogacze na letnie wywczasy wybrali co piękniejsze letniska - zauważał „Dziennik Łódzki” z 1946 roku. - Pobudowali tam wille, otoczyli je ogrodami. Kupili sobie monopol na słońce, powietrze i zdrowie!

W Wiśniowej Górze dzieci jedzą tyle, ile chcą

Jedną z takich miejscowości była podłódzka Wiśniowa Góra. Tam kolonie dla dzieci swych pracowników urządziła zaraz po wojnie fabryka Scheiblera i Grohmana, która niedługo potem została Zakładami im. Obrońców Pokoju. Z dumą zapowiadano, że w ośrodku w Wiśniowej Górze przez lipiec i sierpień wypoczywać będzie pół tysiąca dziewcząt i chłopców.

Ośrodek w Wiśniowej Górze składał się z 42 domów.

- Dzielne wyżywienie dziecka składa się z pięciu posiłków, bardzo obfitych. Co-

dziennie na obiad jest mięso, a na podwieczorek często wędlina. Dzieciom nie brakuje też owoców. Kolonijna kuchnia dostaje codziennie pełny udój od dwóch krów będących własnością fabryki. Dzieci jedzą tyle, ile chcą. Kuchnia wydaje bardzo wiele „dokładek”. Pełen koszt kolonii ponosi fabryka - zauważał „Dziennik Łódzki”.

Zaznaczano, że każde dziecko miało własne, nowe łóżko z czystą pościelą. Nie brakowało wychowawczyń. A kontrolę nad koloniami sprawowało kilka matek, które zamieszkały w ośrodku.

Zaraz po wojnie dzieci wyjeżdżały też na zakładowe kolonie do Kolumny, Tuszyń - Lasu czy Przygłowa. Rodzice kolonistów, którzy wypoczywali w Kolumnie, wystosowali skargę do ministerstwa oświaty. Skarżyli się, że ich dzieci chodzą głodne... Reporter „Dziennika Łódzkiego” pojechał na miejsce, by sprawdzić jak wygląda sprawa. Stwierdził, że jedzenia nie brakuje, a dzieci są zadowolone.

- Na porannym apelu melduje się 320 dzieciaków, po jego zakończeniu idą na śniadanie - opisywał. - Na stołach piętrzą się góry kanapek. Dusza się raduje, gdy widzi się, że „szkraby” pałaszują ogromne ilości chleba.

Nocne alarmy w Grotnikach

58-letnia Marzena Mrowińska, nauczycielka z Łodzi, przez całą podstawówkę, co roku jeździła na kolonie.

- Jeszcze dziś pamiętam te nocne alarmy! - wspomina Marzena. - Nie wiem czy miały być atrakcją dla kolonistów, czy też trzeba było je robić, by ćwiczyć zachowanie dzieci. W środku nocy, a tak naprawdę gdzieś koło 23.00, rozlegał się dzwonek. Wszyscy wychodzili na dwór, a potem szliśmy do lasu. Tam śpiewaliśmy piosenki, trochę się bawiliśmy i wracaliśmy do ośrodka. Na początku byliśmy przerażeni, ale z każdą minutą ten alarm coraz bardziej się nam podobał.

REKLAMA

0011558002

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

informuje, że ogłosił: pierwsze ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż lokali mieszkalnych nr 13, 16, 18, 24 położonych w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 5 (dz. nr 50/47 o pow. 0,1095 ha, KW nr KO1W/00027977/8)

Lp.	Adres lokalu	1) pow. użytkowa lokalu 2) udział we współwłasności 3) pow. pom. przynależnego	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/termin wniesienia	Usytuowanie lokalu w budynku, struktura
1.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 5/13	1) 63,26 m ² 2) 563/10000 3) 10,92 m ² (2 piwnice, każda o pow. 5,46 m ²)	2.09.2026 r. godz. 11.00	117.000,00 zł	23.000,00 zł do dnia 27.08.2026 r.	I piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój
2.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 5/16	1) 63,26 m ² 2) 564/10000 3) 10,96 m ² (2 piwnice, każda o pow. 5,48 m ²)	2.09.2026 r. godz. 12.00	108.500,00 zł	21.000,00 zł do dnia 27.08.2026 r.	II piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój
3.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 5/18	1) 66,62 m ² 2) 547/10000 3) 5,38m ² (piwnica)	3.09.2026 r. godz. 11.00	114.000,00 zł	22.000,00 zł do dnia 28.08.2026 r.	II piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój
4.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 5/24	1) 67,09 m ² 2) 568/10000 3) 7,65m ² (piwnica)	3.09.2026 r. godz. 12.00	124.000,00 zł	24.000,00 zł do dnia 28.08.2026 r.	I piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój

Przetargi odbędą się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **podanej w tabeli** przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr **91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym **terminie wskazanym w tabeli** z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 5/.....”. Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium.

W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba / osoby zamierzające nabyć nieruchomości.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

Informacje – Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, tel. **91 447 20 31**.

Ogłędzin lokali mieszkalnych można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA” Sp. z o.o. pod numerem telefonu: **797 345 715** w poniedziałki w godzinach 10:00 – 18:00, od wtorku do piątku w godzinach od 8:00 – 15:00.

Umówienie spotkania celem okazania lokali jest możliwe również drogą e-mailową poprzez zgłoszenie na adres **zachodniopomorski@amwkwatery.pl**.

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Potulickiej 2 / ul. Księcia Sambora 4, i opublikowana na stronie internetowej **www.amw.com.pl** i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie

ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100

Sekretariat: tel. 91 447 20 00 • Kancelaria: tel. 91 447 21 10, faks 91 447 20 01

e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

eprasa.pl 1a6a101474

Marzena zapamiętała również kolonijne konkursy czystości. Na korytarzu wisiał plakat, na którym zapisywano punkty, które każdego dnia otrzymywała każda sala, grupa.

Pierwsze wino w Inowłodzu

Wojciech Przybyłowicz, łódzki ekonomista, w połowie lat 70. pojechał na kolonie do Inowłodza koło Spały.

- Mieszkaliśmy wtedy w szkole w Inowłodzu - wspomina Wojtek. - W dużych, lekcyjnych salach, w których rozłożono łóżka. Nie zapomniałem nocnych pochodów. Nawet gdy byłem chłopakiem, nie należałem do strachliwych, ale wtedy gdy przechodziliśmy przez cmentarz koło grobów, to ciarki przechodziły mi po plecach.

Te kolonie Wojtek zapamięta jeszcze z jednego powodu - złamał rękę. Do domu wrócił więc z gipsem.

- W tym Inowłodzu zresztą sporo się działo! - wspomina. - Razem ze mną w sali spało takich trzech chłopaków. Zbyszek był w moim wieku, miał 11 lat. Paweł i Jacek byli od nas

z dwa - trzy lata starsi. Kiedyś zaczęli mnie namawiać, bym poszedł z nimi do sklepu. Kazali mi stać przed nim i patrzeć czy nikt nie idzie. Oni w trójkę weszli do środka. Pochwili wyszli i zaczęli uciekać. Nie wiedziałem co zrobili. Kiedy ukryliśmy się za murem szkoły, przyznali się, że ukradli wino i... ciasto. Nie chciałem jednak próbować tego wina. Kradzież zauważyła sklepowa i zawiadomiła kierowniczkę kolonii. Wezwano rodziców, groziło nam wyrzucenie z kolonii. W końcu udało się przebłagać kierowniczkę, byśmy zostali. Musiałem dołożyć się, by zapłacić za to kradzione wino i ciasto. Do szkoły wysłano listy z informacją o tym co wydarzyło się na kolonii. Do mojej szkoły też...

Zamienili brata

Ślawek, nauczyciel z Częstochowy, pamięta jak miał wyjechać na kolonie z cztery lata młodszym bratem Pawłem.

- On jechał pierwszy raz na kolonie i miałem się nim opiekować - opowiada. - Rodzice w zakładzie pracy bardzo prosili, byśmy pojechali do tego samego ośrodka kolonijnego.

Ja pojechałem do Gdyni, Paweł znalazł się w Kozubniku w Belskich. Zamiast niego ze mną pojechał kolega o tym samym nazwisku co ja, który nie miał nic wspólnego z moim bratem.

Radziecki hymn w Rydzynkach

Katarzyna Nowacka pracuje dziś w jednym z banków, wiele lat jeździła na kolonie w jedno miejsce - do Rydzyn, niedaleko Tuszyna. Tam swój ośrodek kolonijny miały Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”. Pamięta, że każdy dzień zaczynał się apelem. Poszczególne kolonijne grupy, a w zasadzie jej przedstawiciele, wciągali na maszt białą-czerwoną - flagę. Grupowi zdawali raport kierownicze kolonii... Wieczorem tę flagę opuszczano.

- I śpiewaliśmy hymn! - opowiada Katarzyna Nowacka. - Pamiętam słowa: „Dzień błękitny żegluj po niebie, idzie słońce drogą swą, twoja ziemia chce liczyć na ciebie, przecież roślesz razem z nią”.

Na koloniach w Rydzynkach byli też goście z zagranicy. Przez kilka lat wypoczywali tam młodzi Czesi, Niemcy

z NRD. Raz przyjechali nawet Rosjanie, a dokładnie orkiestra dęta z Iwanowa. W swojej ojczyźnie wygrali konkurs dla najlepszej orkiestry i w nagrodę wysłano ich do Polsk. W orkiestrze grały 9 - 10-letnie dzieci, ale i 19-letni chłopcy.

- Na codziennym apelu Polacy śpiewali „Dzień błękitny żegluj po niebie”, Czesi piosenkę o owieczce, a Rosjanie odgrywali swój hymn narodowy - opowiada Kasia. - Wiele czasu poświęcali na ćwiczenia. Wychodzili poza teren kolonii i maszerowali po okolicy, grając różne marsze.

Zaginął Andriej!

Katarzyna zapamiętała jeszcze jedną historię związaną z Rosjanami. Kiedyś zorganizowano nocne podchody. Oprócz Polaków i Rosjan brali w nich udział też Czesi. Poszli na nie starsi koloniści, którzy podzielili się na dwie grupy. W jednej był Andriej, przystojny 19-latek z Iwanowa. Kasia nie ukrywa, że bardzo się jej podobał. Ona miała wtedy 13 lat, więc on specjalnie nie zwracał na nią uwagi.

- Wyszliśmy z ośrodka kolonijnego po godzinie 21, była

to druga połowa lipca, więc już robiło się ciemno - wspomina Katarzyna. - Ja byłam w grupie, która miała poszukiwać tych, którzy się chowają. Po jakimś czasie, było już po północy, odnaleźliśmy ich. Od razu zaczęli pytać czy jest z nami Andriej... Ale Andreja nie było. Okazało się, że zapomnieli taśmy do znaczenia drogi, więc Rosjanin wrócił po nią do ośrodka kolonijnego. Miał ich dogonić. Tak się jednak nie stało. Szybko wróciliśmy do naszego ośrodka. Było około 2.00 w nocy. Ale Andreja nie było. Sytuacja zrobiła się gorąca. Była to druga połowa lat 80. Wiadomo, że Polacy za Rosjanami nie przepadali. Już miano dzwonić na milicję, kiedy usłyszeliśmy silnik motorynki. Na tylnym siedzeniu siedział Andriej. Wyjaśnił, że gdy wracał z taśmą to pogubił drogę, więc zapytał jakichś ludzi jak trafić do ośrodka kolonijnego. Ci ludzie zaprosili go do środka. Akurat były imieniny gospodarza. Andriej pojadł i popił.

Pamiętne śluby

Paweł Panek, kierowca z Tomaszowa Mazowieckiego,

też jeździł na kolonie do Rydzyn. Nie zapomni kolonijnych olimpiad. Jeszcze do dziś ma medal, który dostał za pierwsze miejsce w skoku w dal. I oczywiście kolonijnych dyskotek...

Tych „przytulank”, gdy trzymając w objęciach dziewczynę kołysał się w takt „Ti Amo”... No i jeszcze były śluby kolonijne. Jego miłość miała na imię Beata. Ślubował jej wierność i miłość. Była to zabawa, ale bardzo ten ślub przeżył. Beata bardzo mu się podobała.

Andrzej Rybiński, znany piosenkarz pochodzący z Łodzi, też był wiele razy na koloniach. W Wiśniowej Górze, Żelechowie koło Grodziska Mazowieckiego. Tylko za jego czasów nie było dyskotek. Siadało się przy ognisku. On potrafił grać na akordeonie, więc załatwiano mu instrument. On grał, a koleżdy i koleżanki tańczyli.

- Pewnie, że i były kolonijne miłości - śmieje się piosenkarz. - Z jedną nawet do dziś mam sporadyczny kontakt. Mnie dziewczyny zawsze otaczały i sobie wybierały...

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat



znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii



znam.
tenBiznes

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Nasz literacki noblista ma w CV wstydlawy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

Mariusz Grabowski

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfałszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie – 38 tys. rubli.

Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Glorifikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki – „Ziemię obiecaną”, ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawnomedyczne oszustwo.

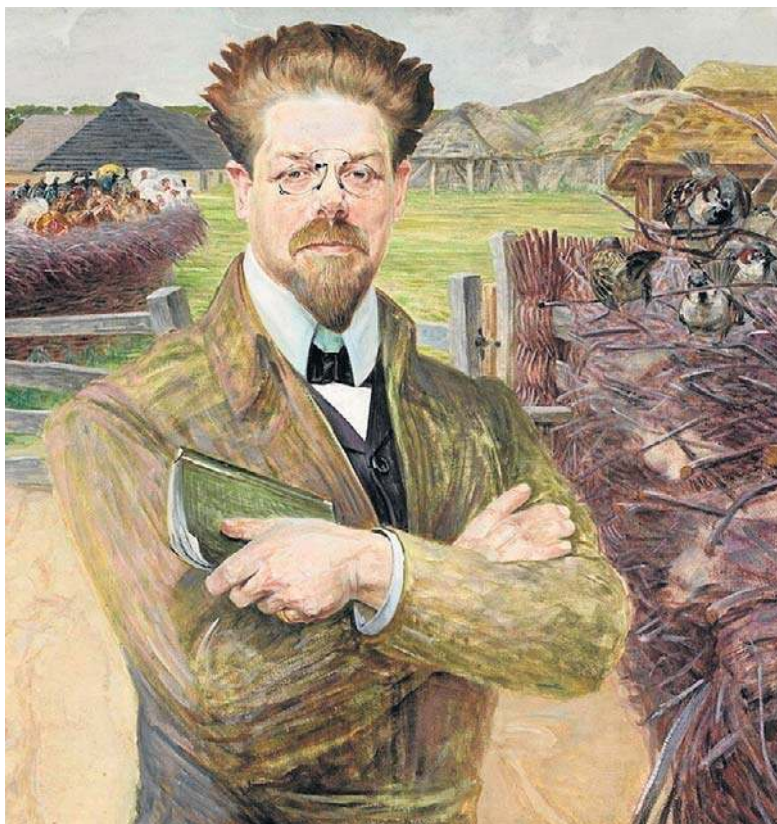
Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle krucho, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływna to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wyśławny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfałszował raport lekarski – był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej”.

Biograf pisarz Witold Kotowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski” dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo po zostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do po-



Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

wieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki”.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę – mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty – pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.”

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać, że Reymont postanowił uzyskać jak największą rekompensatę od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. I to na jej koszt udał się następnie na kurację do Wenecji. Leczył się też w klinikach w Berlinie, Krakowie i Wiedniu. Podczas tych wizyt zbierał

dowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca”, poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmierzanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętne, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednym, bardzo znamienne zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarzku obliczać, ile zażył swoje wezma ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują łoża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca – to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich” – oburzał się autor podpisany „Wl”.

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autopsy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia – przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową. Jeszcze lecąc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszband, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać odszkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli od-

szkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie”.

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwość. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Obłęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudera, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipoteczny jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szablowską z Szczęsnejdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami”, a następnie „Marzycielem” i „Wampirem”. 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę” Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje” z 1908 r.: „Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spał się jak koń... padłem na ziemię, a gdy się zerwałem, nieszczęście już się stało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzi kim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, bładziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przys tomnie...”.

Diagnostyka+

Z myślą o zdrowiu serca Holter EKG w Diagnostyce



Zapewniamy:



Dostępne
terminy badań.



Realizacja badań zgodnie
z harmonogramem
placówki.



Opis wyniku
przygotowany
przez lekarza.



Opis lekarza
kardiologa.

W Diagnostyce dostępne są:

- + badanie Holter EKG,
- + wynik wraz z opisem lekarskim,
- + monitorowanie pracy serca w warunkach codziennego funkcjonowania.

Infolinia: +48 12 333 1000

Godziny pracy konsultantów: pon. – pt. 7:00 – 20:00, sob. 7:00 – 13:00
www.diag.pl

Aplikacja Diagnostyki

– osobiste centrum dbania o zdrowie

+ Profilaktometr

→ pozwala śledzić postępy
w dbaniu o zdrowie

+ Dostęp do wyników badań dzieci

+ Asystent AI LiDia

+ Zakupy badań



Pobierz aplikację
i miej historię wyników
zawsze pod ręką



Pobierz w
App Store



POBIERZ Z
Google Play

MUZYKA

Mistycyzm bliski epoce dzieci-kwiatów

Nazywa się ją „matką chrzestną punka”. Coś w tym jest – w końcu jej debiutancki album „Horses” z 1975 roku zawierał taką dawkę surowego rock and rolla, że zainspirował całe pokolenie, które chciało rewitalizować tę muzykę w duchu wczesnych lat 60. Z drugiej jednak strony w jej piosenkach od początku, poza buntem wobec zastanego świata, jest poetyckość i mistycyzm bliższy epoce dzieci-kwiatów.

Patti Smith Napiisała wiele książek i większość z nich ukazała się w Polsce. Tak naprawdę dopiero teraz dostajemy jednak tę, która najbardziej przypomina typową rockową autobiografię. „Chleb aniołów” ma bowiem bardzo linearną narrację, toczy się od dzieciństwa do czasów obecnych i obejmuje właściwie całe dotychczasowe życie artystyczne i prywatne amerykańskiej gwiazdy.

Smith pisze prostym i czytelnym językiem, opowiada ciekawie, choć okrasza swą biografię nieustannymi aluzjami do sztuki. Ta erudycyjność nie przeszkadza czytelnikowi w śledzeniu losów niekonwencjonalnej gwiazdy rocka. A ma ona o czym opowiadać – i robi to w zajmujący sposób. Może kiedyś powstanie fabularny film o Patti Smith? „Chleb aniołów” byłby dlań gotowym scenariuszem.

Paweł Gzyl



Patti Smith, „Chleb aniołów”, wydawnictwo Czarna, Seria Amerykańska, wyd. Czarne 2026

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Karol Nawrocki Pozował przed kościołem

Choć prezydent ma sporo obowiązków, znajduje jednak czas na to, co dla niego najważniejsze. I tak oto wybrał się z najbliższymi w minioną niedzielę na mszę świętą w kościele w Juracie. Towarzyszyła mu żona Marta, córka Kasia, syn Antoni i siostra Nina. Na miejscu obecni byli paparazzi, którzy udokumentowali udział rodziny w nabożeństwie. Po zakończeniu mszy prezydent zatrzymał się przed świątynią, gdzie rozmawiał ze zgromadzonymi osobami i pozował do pamiątkowych zdjęć z mieszkańcami oraz turystami. Tego dnia Karol Nawrocki założył czarną koszulę z długim rękawem, ciemne spodnie oraz sportowe, czarne buty. Marta Nawrocka ubrała gładki, brązowy top, na który narzuciła białą marynarkę. Do tego dobrała klasyczne, niebieskie dżinsy oraz białe sneakersy.

Grażyna Szapołowska Dokazuje na plaży

Gwiazda polskiego kina spakowała walizki i wybrała się do słonecznego Alicante. Podobnie jak jej młodsze koleżanki i koledzy dokumentuje teraz swe wakacje w internecie. Oglądając zdjęcia, które umieszcza na Instagramie zaskakuje fakt, że wybrała się nad morze w błyszczącej sukni, obsypanej mieniącymi się w słońcu cekinami. Na jednym z opublikowanych ujęć widzimy, jak wygina się na drewnianej balustradzie kładki prowadzącej na plażę, wymachując bosymi stopami. Na kolejnych fotografiach leży w wieczorowej sukni na piasku, strojąc śmieszne miny do obiektywu. W hiszpańskiej wyprawie aktorce towarzyszy jej córka, Katarzyna Jungowska, która z kolei zapozowała w bikini na tle napływających na brzeg fal. Szapołowska podpisała zdjęcia krótko: „Matka i córka”.

Michał Wiśniewski Dostał inny komunikat

Lider zespołu Ich Troje był gościem „Faktu”, gdzie udzielił wywiadu Monice Richardson. Z rozmowy dowiedzieliśmy się, że jego związek z Mandaryną był oparty na głębokiej miłości. Jednak już po zawarciu małżeństwa do ich relacji zaczęły wkraczać osoby z zewnątrz, mający negatywny wpływ na ich decyzje. Szczególnie ostro wypowiedział się o Katarzynie Kanclerz. – W przypadku Marty była to menedżerka, która wiedziała wszystko najlepiej i miała największe zaufanie. Przeczytałem ostatnio wywiad, gdzie Marta powiedziała, że ona nie chciała rozvodu, ona chciała dać nam czas. Ale komunikat, który do mnie dotarł, był



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sandra Kubicka zachwyciła się masażem na greckiej wyspie Rodos, gdzie przebywa na wakacjach

zupełnie inny. Zawsze jest brak komunikacji – powiedział.

Rafał Brzozowski Nie przekroczył granic

Kilka dni temu w plotkarskich mediach gruchnęła informacja, że 1 sierpnia w jednym z warszawskich kościołów odbędzie się ślub popularnego piosenkarza. Niestety, nie wiadomo kim jest jego wybranka. Brzozowski chroni jej prywatność i nie pokazuje się z nią publicznie. Pudelkowi udało się jednak ustalić, że wokalista planuje huczne wesele. Wśród zaproszonych gości znalazła się Edyta Górniak, która przyjaźni się z nim od wielu lat. – Rafał Brzozowski jest chyba jedyną osobą, albo jedną z niewielu, które są kompletnie bezkonfliktowe. To człowiek, który zawsze wszystkim życzy powodzenia. Jest życzliwy i bardzo go lubię. Nigdy nie przekroczył żadnych granic w naszej, już kilkuletniej, serdecznej znajomości. Zawsze czuję się przy nim bezpiecznie – powiedziała Górniak o przyjacielu.

Roksana Węgiel Szybko wyfrunęła z gniazda

Młodziutka piosenkarka wyszła za mąż w 2024 roku, mając zaledwie 19 lat. Jej wybrankiem okazał się starszy od niej o 8 lat Kevin Mglej. Podczas niedawnego wywiadu dla „Vivy”, wokalistka opowiedziała o tym, jak jej rodzice zareagowali na to, że tak młodo wychodzi za mąż. – Na początku też nie byli zadowoleni z takiego obrotu spraw. Nie dziwię im się, przecież mieli obawy, czy to dobra relacja, czy poważna, czy się nie rozmyśli. Musieli sobie pewne rzeczy poukładać, a przede wszystkim zrozumieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Nie spodziewali się, że tak szybko wyfrunę z gniazda,

bo przecież zawsze mówiłam, że będę z nimi długo mieszkała, bo nigdzie mi się nie spieszy – wyznała.

Maria Prażuch-Prokop Wierzy w prawdziwą miłość

Była żona popularnego prezentera przez wiele lat pozostawała w jego cieniu. Kiedy tylko jednak doszło do rozvodu, nagle stała się prawdziwą celebrytką. W miniony wtorek Polsat ogłosił, że Maria Prażuch-Prokop zostaje prezenterką stacji. „Poznajcie prowadzącą nowy program „Wielka Miłość”! To Maria Prokop – i to jej telewizyjny debiut! Po latach w korporacji zmieniła życie o 180 stopni: dziś dzieli czas między Polską a Teneryfą, prowadzi jogę i wspiera kobiety w rozwoju” – napisano w komunikacie. „Wierzę w prawdziwą miłość, a ten program daje uczestnikom odwagę, by otworzyć nowy rozdział w swoim życiu” – dodała celebrytka.

Sandra Kubicka Zachwyciła się masażem

Celebrytka jest związana od dwóch miesięcy z Adamem Zaorskim. Wspólną pasją zakochanych niewątpliwie są podróże. Tylko w ciągu ostatniego miesiąca zawitali na Mazury i udali się na kilkudniowe wakacje do Włoch. Teraz para wybrała się do greckiej Rodos. Tuż po przylocie i zameldowaniu w hotelu zakochani wybrali się do restauracji, gdzie po posiłku Zaorski zafundował Kubickiej masaż łydek. „Żyć nie umierać” – podpisała celebrytka wideo z tego wypadu. Para zatrzymała się w hotelu, w którym w ten weekend trzeba zapłacić 2148 zł za noc. Obiekt oferuje także apartament z prywatnym basenem, a wówczas cena wzrasta do 3190 zł.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wykażesz się dzisiaj nadzwyczajną skutecznością. Będzie można odcinać kupy od tych sukcesów.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że krytycznie spojrzysz na relacje łączące Cię z niektórymi osobami.

Baran (21.03 - 19.04)
Znakłonieniem Cię do zmiany zdania trudności będą mieli nawet Twój bliscy. Twój upór osiągnie wyżyny.

Byk (20.04 - 20.05)
Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop zapowiada udany dzień.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Ludzie nie będą podzielać Twojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że może to stać się zarzewiem konfliktu.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś z grona znajomych. Twoja pomoc okaże się skuteczna.

Lew (23.07 - 22.08)
Ujawni się u Ciebie chęć mówienie wszystkiego „prosto z mostu”. Niektórzy będą zaskoczeni Twoją postawą.

Panna (23.08 - 22.09)
Wykorzystasz dzień na łagodzenie napięć i konfliktów. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odrzuci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Waga (23.09 - 22.10)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wykażesz się dużą otwartością na potrzeby i oczekiwania innych osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nie oceniaj nikogo na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop na dziś, to wskazówka, by swoje opinie opierać na wiedzy z kilku źródeł.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Przyda Ci się umiejętność trzymania się jednocześnie kontroli nad kilkoma zadaniami. Horoskop na dziś mówi, że będzie to trudne zadanie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Nie możesz liczyć na dłuższe chwile ciszy, spokoju i samotności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo będzie się wokół Ciebie działo.

SŁOWNIK: AGA, ASANI, GHO, INRO. SUMITA.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

LEKKOATLETYKA

Czekają nas trzy dni przygody z królową sportu

To ostatnia szansa dla tych, którzy chcą przeżyć przygodę życia i pojechać na najważniejszą imprezę sezonu, czyli mistrzostwa Europy. A bilety do Birmingham są już bukowane. Ostateczny termin mija w niedzielę, 26 lipca

Paweł Wiśniewski

Przed nami kolejne piękne – miejmy nadzieję – widowisko z udziałem „królowej sportu” czyli 102. edycja lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Przez trzy dni na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w Białymstoku, w Zwierzyńcu, najlepsi z najlepszych powalczą o prymat w kraju.

Najważniejszą tegoroczną imprezą lekkoatletyczną są mistrzostwa Europy, które w dniach 10-16 sierpnia zorganizuje Birmingham na „Alexander Stadium”.

Do tegorocznych mistrzostw Polski nie zgłosiło się wielu zawodników – jedni wezmą udział w sierpniowych mistrzostwach świata juniorów (Eugene, Oregon, 5-9 sierpnia) – Anastazja Kuś (400 metrów), Kinga Jackowska (pchnięcie kulą) czy Bartosz Pytlak (200 metrów), inni sygnalizują problemy zdrowotne (Justyna Święty-Ersetic, Alicja Sielska, Marcelina Witek-Konofał, Malwina Kopron czy Oliwier Wdowik, Filip Rak, Krzysztof Kiljan, Patryk Dobek, Michał Gawenda i Hubert Trościanka).

Mistrzostwa Polski mistrzostwami Polski, ale docelową imprezą są mistrzostwa Europy. Oto sytuacja na szachach zawodników. Duże Q to pewna kwalifikacja na ME:



W Białymstoku Natalia Bukowiecka zapewne spróbuje pokonać 400 metrów poniżej 50 sekund

Kobiety:

- * 100 metrów: Ewa Swoboda Q i Krystina Cimanouska Q
- * 400 metrów: Natalia Bukowiecka Q
- * 800 metrów: Anna Wielgosz Q i Klaudia Kazimierska Q
- * 1500 metrów: Klaudia Kazimierska Q i Weronika Lizakowska Q
- * 10 000 metrów: Elżbieta Glinka Q

- * maraton: Aleksandra Lisowska Q
- * 3000 metrów z przeszkodami: Kinga Królik Q i Alicja Konieczek Q*
- * 100 metrów przez płotki: Pia Skrzyszowska Q, Alicja Sielska Q (z powodu kontuzji zakończyła już starty w sezonie letnim) i Klaudia Wojtunik Q
- * 400 metrów przez płotki: Anna Gryc Q
- * wzwyż: Maria Żodzik Q

- * w dal: Anna Matuszewicz Q
- * dysk: Daria Zabawska Q
- * młot: Anita Włodarczyk Q
- * oszczep: Maria Andrejczyk Q, Małgorzata Maślak-Glugla Q
- * siedmiobój: Adrianna Sułek-Schubert Q
- * półmaraton w chodzie: Katarzyna Zdziebło Q
- * maraton w chodzie – Katarzyna Zdziebło Q (trzeba pamiętać, że pani Kasia wystąpi tylko na jednym dystan-

sie – kalendarz ME tym razem nie umożliwia dwukrotnego startu) i Agnieszka Ellward Q.

Mężczyźni:

- * 100 metrów: Dominik Kopeć Q
- * 400 metrów: Maksymilian Swed Q
- * 800 metrów: Maciej Wyderka Q, Patryk Sieradzki Q, Bartosz Kitliński Q i Filip Ostrowski Q (w Birmingham może wystąpić tylko trzech Polaków na tym dystansie)
- * maraton: Adam Nowicki Q
- * 110 metrów przez płotki: Jakub Szymański Q
- * wzwyż: Mateusz Kołodziejowski Q
- * kula: Konrad Bukowiecki Q
- * młot: Wojciech Nowicki Q i Paweł Fajdek Q (w tej konkurencji Polska może wystawić czterech zawodników – Wojtek Nowicki jako obrońca tytułu ma „dziką kartę”)
- * oszczep: Dawid Wegner Q i Cyprian Mrzygłód Q (zakończył już starty w 2026 roku)
- * półmaraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
- * maraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
- * 4x100 metrów: kobiety i mężczyźni
- 4x400 metrów: kobiety, mężczyźni + mikst
- Okres kwalifikacyjny do ME kończy się w niedzielę, 26 lipca br.

© P

PIĘKA NOŻNA

Nijaki debiut Lewandowskiego w MLS. Jego Chicago Fire przegrało

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski rozegrał swój pierwszy oficjalny mecz w barwach Chicago Fire. Polski piłkarz wystąpił od pierwszej do 63. minuty wyjazdowego spotkania z broniącym Pucharu MLS Interem Miami. Bramki nie zdobył, a jego zespół przegrał 2:3.

„Lewy” dołączył do Fire 29 czerwca po czterech sezonach spędzonych w Barcelonie. Pierwszy mecz miał rozegrać tydzień wcześniej, ale z powodu zanieczyszczenia powietrza dymem, który nadciągnął nad Chicago z pożarów w Kanadzie spotkanie z Vancouver Whitecaps zostało przełożone na 6 października.

Srodowe spotkanie zaczęło się od konstatacji w szeregach gospodarzy: w 18. minucie Jamajczyk Ian

Fray podał do swojego bramkarza Rocco Riosa Novo, a argentyński golkeeper w niegroźnej sytuacji nie trafił w piłkę i ta wtoczyła się do bramki. Jednak dziewięć minut później z rzutu karnego wyrównał Urugwajczyk Luis Suarez, pełniący tego dnia rolę kapitana pod nieobecność odpoczywającego po mistrzostwach świata Argentyńczyka Lionel Messiego. Suarez dał gospodarzom prowadzenie w 51. minucie.

W 63. Lewandowski opuścił boisko, a zastąpił go reprezentant Finlandii Robin Lod.

Wydawało się, że remis dla gości uratował Puso Dithejane z RPA (67’), ale w końcówce o zwycięstwie gospodarzy przesądził Preston Plambeck (87’).

„Lewy” nie zdobył bramki w ciągu 63 minut spędzonych na boisku, ale miał kilka dobrych momentów, zwłaszcza na małej przestrzeni,



Lewandowski debiutu w Fire nie może zaliczyć do udanych

trafiając 87,5 procent swoich 14 podań.

– Przed meczem wiedziałem, że mogę zagrać maksymalnie 60 minut. Tydzień to niewiele czasu, żeby być gotowym. Przed meczem starałem się jak mogłem. Mecz był dla nas trudny. Ostatecznie popełniłem zbyt wiele prostych błędów, a Inter Miami strzelił gole. Musimy więc dalej pracować. Myślę, że w następnym meczu, z większą wiedzą, będzie lepiej. W piłce nożnej nigdy nie masz wszystkiego od pierwszego dnia. Musisz ciągle pracować. Musisz grać, żeby zrozumieć swoich kolegów z drużyny, ich styl gry i ruchy – skomentował swój występ Lewandowski.

Trener „Strażaków” Gregg Berhalter nie miał wobec 38-letniego Polaka wielu oczekiwań w jego pierwszym meczu w barwach Fire.

– To był dla nas priorytet, żeby dziś wystawić go na boisko. Trenował dopiero siedem lub osiem dni, więc spodziewamy się, że zrobi duże wrażenie, w miarę jak będzie wracał do formy. Jak każdy zawodnik, budujesz formę, nabierasz siły, nabierasz mocy i wtedy jesteś dobry. Każdy zawodnik ma inny moment. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym – jesteśmy w trakcie sezonu – i to jest coś, co trzeba wziąć pod uwagę – tłumaczył szkoleniowiec „Strażaków”.

Chicago Fire (8-5-2) przerwało serię trzech zwycięstw z rzędu i jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej z dorobkiem 26 punktów.

Kolejny mecz w MLS rozegra w niedzielę o godzinie 1.30 czasu środkowoeuropejskiego, gdy na wyjeździe zmierzy się z New York City FC.

SPORT

• **Nowe, proste koszulki Lechii Gdańsk w trzech wariantach.**
Kibice biało-zielonych mogą już on-line zamawiać odzież

PIŁKA NOŻNA

Wielki budżet i nowa kadra mają dać awans

Szacowany na około 28 milionów budżet Arki Gdynia ma dać solidne podstawy do tego, aby w sezonie 2026/2027 zająć jedno z czołowych miejsc w Betcliku 1 Lidze. Klub sprzedał już ponad 2,5 tysiąca karnetów wśród kibiców

Rafał Rusiecki

W piątek o godz. 21.00 w Opolu piłkarze Arki Gdynia rozpoczną rozgrywki Betcliku 1 Ligi. Sezon po spadku z PKO Ekstraklasy na jej zaplecze ma być jedynie krótkim etapem w budowaniu solidnego klubu. Liczą na to czeski trener Marek Jarolim oraz prezes Wojciech Pertkiewicz. Sportowy cel spowodował, że żółto-niebiescy zdecydowali się na kadrową rewolucję.

- Mieliliśmy do czynienia z porażką. Jeśli mielibyśmy z tą samą drużyną startować raz jeszcze, to wszyscy czują podskórną, że mogłoby nie być sukcesu. Poza tym z ekstraklasowymi wynagrodzeniami nie było możliwości utrzymać zawodników. Wiedząc, że zmieniamy sztab trenerski i dyrektora sportowego, ich wpływ na budowę kadry miał być jak największy. Udało się zachować szkielet i podstawę zawodników, których chcieliśmy. Może ze dwóch zawodników, którzy dodatkowo byli rozważani, zabrakło w Arce. Nie były to osoby, nad którymi byśmy bardzo



Marek Jarolim grał jako pomocnik, a teraz będzie kierował Arką Gdynia z ławki trenerskiej

mocno się pochylali. Z Sebastianem Kerkiem prowadziliśmy długo rozmowy, ale ze względów finansowych Zagłębie ekstraklasowe przebiło nasze stawki. Rozumiem to i życzę powodzenia Sebastianowi w Lublinie - wyjaśnia Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki Gdynia.

14 nowych zawodników w Arce to nie koniec zmian. Okno transfe-

rowe w Polsce będzie otwarte do 9 września.

- Najprawdopodobniej wydarzą się jeszcze ruchy w jedną i drugą stronę. Dla trzech-czterech zawodników będziemy szukać rozwiązań w postaci wypożyczeń. W 1 lidze jest wymóg młodzieżowca, więc gwarantuję to niektórym miejscem na boisku. Chcemy, aby w Arce to był

gwarant jakości, a nie wieku. Przejście między drużynami młodzieżowymi a pierwszą będzie dużo bardziej profesjonalnie opakowane. Zadbają o to trener Marek Jarolim i dyrektor sportowy Tomasz Wichniarek, którzy się świetnie rozumieją - podkreśla Wojciech Pertkiewicz.

W nowych dla siebie realiach próbuje szybko zaaklimatyzować się

czeski trener Marek Jarolim. 42-latek, w przeszłości pomocnik, grał w kilku europejskich ligach, ale jako szkoleniowiec po raz pierwszy opuścił ojczyznę. Na razie w Gdyni czuje się dobrze, chociaż największą barierą jest ta językowa.

- Myślę, że najważniejszą przeszkodą na początek jest język. Trenerzy pracują przecież głównie nad komunikacją w drużynie. Nie uważam, że 14 nowych zawodników to problem. Myślę raczej, że to może być dobra sytuacja, bo może zbudować drużynę z nowymi nawykami. To może być nasza przewaga, a nie słabość. Możemy zbudować nowe zachowania, strukturę na boisku. Chcę pokazać się z jak najlepszej strony już od pierwszego meczu - mówi, komunikując się w języku angielskim, Marek Jarolim.

- Mamy ciekawą mieszankę doświadczonych i głodnych gry, młodych zawodników. Nie chcę mówić o indywidualnościach, bo futbol to gra drużynowa. Jestem zadowolony z tego, jak szatnia się zjednoczyła. To dla nas istotna sprawa, a jednocześnie siła - dodaje Czech.

KITESURFING

Mnogość latawców w Rewie, gdzie rozdadzą medale mistrzostw Polski

Rafał Rusiecki

Rewa po raz kolejny jest miejscem, w którym swoimi umiejętnościami muszą się wykazać najlepsi żeglarze w Polsce, specjalizujący się w kitesurfingu i wingfoilu. Od dziś kibice będą mogli oglądać rywalizację krajowej czołówki.

Sporty wodne wykorzystujące siłę wiatru od ponad dwóch dekad rozwijają się w Polsce w dużej mierze dzięki barwnym zawodom Kite Wing Cup. To najdłużej organizowany cykl zawodów kitesurfingowych w Europie.

Edycja 2026 ponownie zawita na wody Zatoki Puckiej. To miejsce uznawane za jeden z najlepszych spotów w Polsce do uprawiania ki-

tesurfingu i wingfoilu. Rewa przyciągnie krajową czołówkę zawodników, którzy rywalizować będą od czwartku do niedzieli. Udział w zawodach zapowiedzieli liderzy światowych klasyfikacji, a wśród nich m.in. Kamil Manowiecki, Julia Damasiewicz, Martyna Konkel czy Jan Koszowski, który na początku lipca 2026 roku został młodzieżowym wicemistrzem Europy w klasie Formula Kite.

- Od ponad dwudziestu lat Kite Wing Cup jest miejscem, w którym spotykają się najlepsi zawodnicy oraz kolejne pokolenia pasjonatów spotów wodnych. Cieszy nas, że poziom polskiego kitesurfingu i wingfoilu z roku na rok rośnie, a zawodnicy rywalizujący na Kite Wing Cup odnoszą także sukcesy w zawodach mistrzowskich Europy i świata. To

pokazuje, że Polacy należą dziś do ścisłej światowej czołówki - mówi Michał Zieliński, organizator cyklu Kite Wing Cup i wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Wing.

Podczas 21. edycji Kite Wing Cup rozegrane zostaną mistrzostwa Polski w najważniejszych konkurencjach obu dyscyplin. Zawodnicy powalczą o medale w formule kite, kite freestyle, wing race oraz wing freestyle. Rywalizację uzupełnią także mistrzostwa Polski juniorów na deskach typu twin tip, w kategoriach U13, U15, U17 i U19 oraz dodatkowa konkurencja para wing, gdzie zamiast tradycyjnego, sztywnego skrzydła używa się skrzydła komorowego. Dzięki lekkości i niewielkim rozmiarom może on po złożeniu zmieścić się nawet w kieszeni spodni.



Zawody Kite Wing Cup od ponad dwóch dekad zachwycają na polskim wybrzeżu. Przed nami 21. edycja na wodach Rewy